



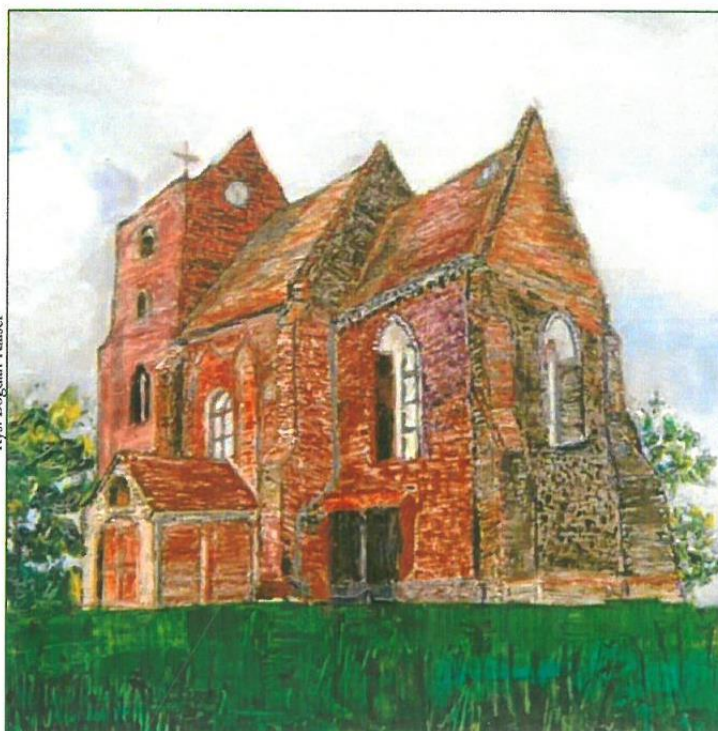
# Kwartalik Górowski

lato  
(79/2022)

Towarzystwo Ziemi Górowskiej



Rys. Bogdan Kaiser



*Żabin, kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła*

## SPIS TREŚCI

|                                                                                                                                                      |           |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------|
| <b>Mirosław Źłobiński:</b> <i>Barwy codzienności 1946</i> , cz. I .....                                                                              | s. III    |
| <b>Wacław Grzebieluch:</b> <i>Legenda górowskiej chirurgii</i> , cz. III<br>rozmowę przeprowadził Adrian Grochowiak .....                            | s. XIII   |
| <b>Jerzy Stankiewicz:</b> <i>Kino, teatr i beczka śmierci</i> .....                                                                                  | s. XIX    |
| <b>Mirosław Źłobiński:</b> <i>Od szkół ośmioklasowych do gimnazjów<br/>i z powrotem</i> .....                                                        | s. XXI    |
| <b>Janina Wlaźlak:</b> <i>Kronika Fundacji Pomocy Szkole<br/>im. Edwarda Machniewicza w Górze</i> (cz. VII) .....                                    | s. XXVIII |
| <i>Dwie tragedie w jednym dniu,<br/>odnalazł i spisał Damian Szymczak</i> .....                                                                      | s. XXXV   |
| <b>Józef Barylski:</b> <i>Porucznik Józef Barylski, szef wywiadu Armii Krajowej<br/>na miasto Lwów</i> , cz. II, odnalazł i spisał Kamil Kutny ..... | s. XXXVI  |



ISSN 1733-8654

## **BARWY CODZIENNOŚCI 1946**

### **cz. I**

Artykuł niniejszy jest oparty głównie na sprawozdaniach starostów powiatu górowskiego<sup>1</sup>. Owe dokumenty bardzo się od siebie różniły. Były wśród nich sprawozdania sytuacyjne oznaczone jako poufne (sygnatura 56). One zawierały najwięcej informacji przydatnych w artykule. Druga grupa (sygnatura 54) to też sprawozdania sytuacyjne, ale bez oznaczenia, że są poufne. Stosunkowo niewiele wniosły nowych informacji. Kolejna grupa sprawozdań sytuacyjnych (sygnatura 97) zawierała nowe działy „Oświata i kultura” i „Aproprowiacja i zaopatrzenie ludności”. Zwłaszcza ten ostatni przyniósł istotne informacje o funkcjonowaniu zaopatrzenia kartkowego.

W artykule tym chcę przedstawić życie codzienne mieszkańców powiatu górowskiego, wydobywając ze sprawozdań te elementy, które je obrazują.

#### **Szkolnictwo**

W zaprojektowanych 44 obwodach szkolnych do końca kwietnia funkcjonowało 30 szkół z 1157 uczniami, w których pracowało 56 nauczycieli. Znajdowali się w ciężkim położeniu materialnym. Odczuwali brak pomocy ze strony ludności, która sama najczęściej tej pomocy potrzebowała. W kwietniu jeden nauczyciel opuścił teren powiatu, ale też jednego zatrudniono. Aby utworzyć pozostałe szkoły (nieobsadzone obwody) i objąć dzieci nauką oceniano, że należy zatrudnić 20 nauczycieli.

Pod koniec kwietnia funkcjonowała jedna szkoła w Górze z 576 uczniami i 14 nauczycielami, jedna szkoła w Wąsoszu z 306 uczniami i 5 nauczycielami, jedna szkoła w Czerninie z 147 uczniami i 3 nauczycielami oraz 5 szkół z 2 nauczycielami i 22 szkoły z jednym nauczycielem<sup>2</sup>.

Do końca lipca zorganizowano 35 szkół: jedna szkoła w Górze z 16 nauczycielami, druga dopiero zakładana; 1 w Wąsoszu z 7 nauczycielami; 1 w Czerninie z 4 nauczycielami, 3 szkoły (Naratów, Glinka, Luboszyce) zatrudniające 3 nauczycieli; 11 szkół z 2 nauczycielami i 17 szkół z jednym nauczycielem. Nadal brakowało 20 nauczycieli, żeby objąć obowiązkiem nauczania wszystkie dzieci<sup>3</sup>.

Do końca sierpnia zorganizowano 39 szkół z 80 nauczycielami, brakowało 10 nauczycieli, żeby nauką objąć wszystkie dzieci<sup>4</sup>.

Od 1 października prowadzono w szkołach powszechnych i gimnazjum dożywianie „biednej diatwy szkolnej”. Zajmowały się tym komitety rodzicielskie, czerpiąc dochody z różnych imprez<sup>5</sup>.

W październiku prowadzono 20 kursów dokształcających w gminach wiejskich, ale analfabeci i półanalfabeci niechętnie uczęszczali na zajęcia. Na kursy wieczorowe starosta przekazał naftę, gdyż gminy nie były zelektryfikowane<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu, jednostka „Starostwo Powiatowe w Górze Śląskiej”.

<sup>2</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 85 (kwiecień); s. 112 (maj); s. 126 (czerwiec).

<sup>3</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 152 (lipiec).

<sup>4</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 164-165 (sierpień).

<sup>5</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 164.

Do 30 września obsadzono 39 obwodów szkolnych 80 nauczycielami. Funkcjonowały 2 szkoły powszechne w Górze, jedna z 16 nauczycielami, druga w stadium organizacji; 1 szkoła w Wąsoszu z 7 nauczycielami; 1 w Czerninie z 4 nauczycielami, 3 szkoły z 3 nauczycielami w Naratowie, Glince i Luboszytach; 12 szkół zatrudniało po 2 nauczycieli, 20 szkół – 1<sup>7</sup>. W październiku i listopadzie sytuacja nie uległa zmianie<sup>8</sup>.

### Ludność polska

Dochodziło do incydentów wywoływanych przez niektórych zdemobilizowanych żołnierzy. Mieli „urojone” (określenie starosty) pretensje co do przydziału im krów, koni, wypłacania różnych zapomóg i zwalniania ich od świadczeń rzeczowych<sup>9</sup>. Część ekspatriantów<sup>10</sup> była rozczarowana warunkami w powiecie, gdyż jeszcze „za linią Curzona”<sup>11</sup> obiecywano im różne rzeczy, których nie można było spełnić<sup>12</sup>.

Pod koniec lutego 1946 r. na terenie powiatu liczba przesiedleńców wynosiła 21 699, z tego 17 566 przypadło na gminy, 4 133 – na miasta<sup>13</sup>. Pod koniec marca ogólna liczba przesiedleńców wynosiła 23 691 (miasta – 4 698, gminy – 18 993)<sup>14</sup>; pod koniec kwietnia – 26 tys. (miasta – 5,8 tys., gminy – 20 tys.)<sup>15</sup>, na 1 sierpnia – 27 090 Polaków i innych 875, razem 27 971 osób<sup>16</sup>.

W lutym nadeszły trzy transporty z terenu ZSRR. Pierwszy liczył 347 osób, drugi – 885, trzeci – 674. *Repatrianci ci znajdują się w oplatkanym stanie. Okryci są w łachmany, obuwie zupełnie zniszczone, a większość z nich ma nogi owinięte w szmaty. Są bez pieniędzy i bez jakichkolwiek środków żywnościowych.* Zostali rozlokowani na terenie powiatu i starosta otoczył ich specjalną opieką<sup>17</sup>. Zwrócił się do wojewody o zaopatrzenie ich w obuwie, odzież, pościel, bieliznę osobistą i pościelową oraz artykuły spożywcze. Uzasadniał to tym, że: *Przybyli oni z terenów Z.S.R.R. omalże nadszy, bosi, wyczerpani fizycznie i psychicznie. Zachodzi konieczna potrzeba forsownego odżywiania tych ludzi, bo wśród nich znajdują się również kobiety i dzieci*<sup>18</sup>. W marcu ich sytuacja nadal była ciężka pod względem żywnościowym, odzieżowym i zdrowotnym<sup>19</sup>.

Pomoc dla przybyszów była prowadzona w takim zakresie, na jaki pozwalały lokalne możliwości. Starosta kilkakrotnie deklarował: *robię wszystko co tylko mogę, aby ludność [ta] znalazła tu pełną opiekę materialną, moralną i lekarską*<sup>20</sup>.

<sup>6</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 164.

<sup>7</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 172 (wrzesień).

<sup>8</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 183; s. 197.

<sup>9</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 68.

<sup>10</sup> Na temat pojęcia repatriacja i ekspatriacja zob. K. Kutny, *Rocznica zdobycia Góry i powrotu w granice Polski – polemika* „Kwartalnik Górowski” 2013, nr 42, s. XLVI – XLIX.

<sup>11</sup> Linia Curzona stanowi obecnie wschodnią granicę Polski.

<sup>12</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 88.

<sup>13</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 71.

<sup>14</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 92.

<sup>15</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 105.

<sup>16</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 148. Błędny zapis w dokumencie, suma wynosi 27 965.

<sup>17</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 71.

<sup>18</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 71.

<sup>19</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 92.

<sup>20</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 116, 130.

Starosta bardzo krytycznie oceniał przesiedleńców „zza Buga”: *Dotychczas nie zdołałem jeszcze usunąć całkowicie lenistwa i niedbalstwa, zakorzenionych szczególnie wśród ludności z zą Buga, głównie zaś z Polesia*<sup>21</sup>.

W listopadzie i grudniu uznano, iż akcja osadnicza jest w 90% dokonana. Można było ją kontynuować pod warunkiem otrzymywania funduszy na remonty w mieście i na wsi<sup>22</sup>.

Polscy osadnicy byli wrogo nastawieni do autochtonów, niejednokrotnie to wynikało z zawiści, gdyż: *ludność autochtoniczna jest jako czynnik gospodarczy bardziej wartościowy*. A może dlatego, że lepiej znała uwarunkowania agrotechniczne, które przesiedleńcy dopiero poznawali. Mimo że ludność autochtoniczna była nastawiona życzliwie w stosunku do władz, funkcjonariusze UB odnosili się do nich z niechęcią. Autochtoni składali wnioski o stwierdzenie obywatelstwa polskiego, ale ubowcy tego nie uwzględniali i traktowali ich jako: *odrębną kastę Narodu Polskiego*<sup>23</sup>. Władze lokalne zaś uznawały ich na równi z innym i obywatelami polskimi<sup>24</sup>.

W kwietniu odnotowano pomoc z UNRRA. Wsparto nią urzędników starostwa. Z tej pomocy starosta przydzielił siedem worków odzieży dla najbiedniejszej ludności. Powiat otrzymał dziesięć worków starego obuwia i dziesięć worków starej odzieży, która trafiła do ekspatriantów z Rosji. Ponadto urzędnicy państwowi i samorządowi otrzymali po pół paczki żywnościowej dla każdej rodziny<sup>25</sup>.

We wrześniu rozdzielono wśród najbiedniejszych 56 worków ubrań i 247 par obuwia z UNRRA<sup>26</sup>.

Odczuwano dotkliwy brak węgla i materiałów oświetleniowych tak dla instytucji jak i ludności, zwłaszcza w szkołach powszechnych, ośrodkach zdrowia i urzędach<sup>27</sup>. W sezonie 1945/1946 węgla w ogóle nie otrzymano. Jedynie uzyskano „w sposób urzędowo-prywatny” niewielką ilość węgla dla elektrowni<sup>28</sup>. Pod koniec marca nadszedł transport węgla, ale Wojewódzki Wydział Apropowizacji i Handlu nie zatwierdził cen, więc chyba w sezonie 1945/1946 węgla nie sprzedawano. Otrzymano 588 ton węgla i ok. 100 ton miału węglowego dla elektrowni<sup>29</sup>.

Jesienią i zimą (październik, listopad i grudzień) sytuacja się powtórzyła. Znowu brakowało węgla, który był dostępny w minimalnych ilościach<sup>30</sup>.

Góra korzystała z energii elektrycznej, której źródłem była elektrownia na terenie cukrowni. Brak węgla spowodował, że nie docierała do mieszkańców. W okresie letnim nie było to zbyt uciążliwe. Zjednoczenie Energetyczne zajęło się tą sprawą (lipiec)

<sup>21</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 87 (sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1946 r.)

<sup>22</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 195 (listopad); s. 207 (grudzień).

<sup>23</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 584.

<sup>24</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 649.

<sup>25</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 83. UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy), organizacja międzynarodowa utworzona w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym po zakończeniu II wojny światowej.

<sup>26</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 170 (sierpień).

<sup>27</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 164, 171.

<sup>28</sup> APW: SP Góra Śląska 226 s. 32 („Sprawozdanie Obwodowych Referentów Apropowizacji i Handlu na zjazd w dniu 25 i 26 lutego 1946 r.” z 24 lutego 1946 r.; s. 31-34).

<sup>29</sup> APW: SP Góra Śląska 226 s. 59-60 („Sprawozdanie Obwodowego Referatu Apropowizacji i Handlu na zjazd w dniu 2 i 3 kwietnia 1946 r.”, s. 58-62).

<sup>30</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 181 (październik); s. 196 (listopad); s. 207 (grudzień).

i w ciągu dwóch-trzech tygodni zapowiedziało, że zelektryfikuje miasto, a następnie przystąpi do elektryfikacji reszty powiatu<sup>31</sup>. W sierpniu odnotowano, że mieszkańcy Góry mogli korzystać z prądu elektrycznego do czasu, aż żołnierze Armii Czerwonej nie wycięli słupów z przewodami wysokiego napięcia<sup>32</sup>.

Sytuacja mieszkaniowa na wiosnę była „możliwa”. Przewidywano, że będzie lepsza po remontach „zdemolowanych” domów<sup>33</sup>. Po opuszczeniu powiatu przez oddziały radzieckie część budynków po remoncie miała nadawać się do zamieszkania. W ten sposób miała poprawić się sytuacja mieszkaniowa<sup>34</sup>. Jednakże brakowało środków finansowych na remonty<sup>35</sup>.

W czerwcu 1946 r. na terenie powiatu we wszystkich miejscowościach rozwieszono plakaty w sprawie subskrypcji „Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju 1946 r.” (oraz plakaty i hasła związane z referendum)<sup>36</sup>. Akcja subskrypcyjna zakończyła się 20 czerwca i – wg starosty – dała dobre wyniki – 2 mln zł.<sup>37</sup> Taką sumę wydali na ten cel mieszkańcy powiatu.

Na początku maja 1946 r. (sprawozdanie za kwiecień) wicestarosta Adam Góral bardzo optymistycznie ocenił: *Stopień krzepnięcia polskośći w terenie jest dobry, ludność w swojej większości wierzy w stałość obecnych stosunków i w powolnym tempie przyzwyczajają się do nowych warunków, zagospodarowanie terenów jest możliwe i podciągające się wzwyż*. Ocena ta powtarzała się w kolejnych miesiącach<sup>38</sup>.

Odnótowano „pewne dzielnicowe przeciwieństwa”, ale nie sprecyzowano o co chodzi. Przeciwdziałać im miały partie polityczne i urzędy<sup>39</sup>. W grudniu informowano, że: *Dzielnicość i niechęć repatriantów z Z.S.R.R. i z za Buga stopniowa się zaciera i ludność tutejszego powiatu przyzwyczajają się do nowych warunków*; ale: *Są pewne dzielnicowe przeciwieństwa natury społecznej, politycznej, czemu tak partie polityczne jak i urzędy przeciwdziałają*<sup>40</sup>.

### Ludność niemiecka

W styczniu 1946 r. na terenie powiatu mieszkało ok. 600 Niemców, w lutym i marcu – ok. 500, w kwietniu – ok. 400. Byli to przeważnie starcy, kobiety i dzieci, ponadto 1 obywatel szwajcarski, 2 „Jugosłowianki” i kilkunastu Ukraińców<sup>41</sup>. Ten stan z początku roku zmienił się w czerwcu. Wówczas na terenie powiatu przebywali obywatele francuscy, czechosłowaccy, rumuńscy, ponadto obywatele ZSRR, którzy mogli wracać do stron ojczystych<sup>42</sup>.

<sup>31</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 449.

<sup>32</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 530.

<sup>33</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 90, 104, 116, 129.

<sup>34</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 147.

<sup>35</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 154 (sprawozdanie sytuacyjne z 29 sierpnia 1946 r.), 156, 163; 97 s. 82 (kwiecień 1946 r.)

<sup>36</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 130.

<sup>37</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 128.

<sup>38</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 82 (kwiecień 1946 r.); s. 109 (maj); s. 125 (czerwiec); s. 150 (lipiec); s. 162 (sierpień); s. 180 (październik); s. 195 (listopad).

<sup>39</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 82 (kwiecień); s. 109 (maj); s. 125 (czerwiec); s. 150 (lipiec); s. 162 (sierpień); s. 169 (wrzesień); s. 180 (październik).

<sup>40</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 207 (grudzień).

<sup>41</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 51, 68.

<sup>42</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 523.

W lipcu przeprowadzono na polecenie Urzędu Wojewódzkiego rejestrację cudzoziemców. Zgłosiły się tylko trzy osoby: bezpaństwowiec, obywatel szwajcarski i obywatel amerykański<sup>43</sup>.

Ukraińcy byli zatrudnieni w sowieckich gospodarstwach wojskowych<sup>44</sup>. Kilkanaście rodzin ukraińskich ukrywało się pod „nazwiskami obcymi”, co później sprecyzowano, że chodziło o nazwiska polskie. Komisje weryfikacyjne miały je wykryć<sup>45</sup>. Większość Niemców pracowała w gospodarstwach sowieckich<sup>46</sup>. W lipcu dodatkowo do pracy w gospodarstwach rolnych Państwowych Nieruchomości Ziemijskich sprowadzono 100 Niemców<sup>47</sup>.

Niemcy z niecierpliwością oczekiwali na wysiedlenie<sup>48</sup>.

W sierpniu Milicja Obywatelska została zawiadomiona, że ma skoszarować Niemców, ale tego nie uczyniła<sup>49</sup>. Również we wrześniu tego nie wykonała<sup>50</sup>.

Na terenie powiatu znajdowali się „volksdeutsche”. Byli to polscy obywatele w czasie wojny przymusowo wciągnięci na niemieckie listy narodowościowe. Po podpisaniu deklaracji wierności ich rehabilitację przeprowadzano administracyjnie. Z kolei ci Polacy, którzy dobrowolnie zostali wpisani na niemiecką listę narodowościową podpisywali deklarację wierności, a ich sprawę rozpatrywał sąd grodzki<sup>51</sup>. Zachowanie „volksdeutsche” nie budziło podejrzeń, chcieli pracować zarobkowo i zjednać sobie tolerancję ze strony władz i ludności polskiej<sup>52</sup>.

### Gospodarka – rolnictwo

Z powodu łagodnego przebiegu zimy w styczniu 1946 r. można było przystąpić do orki i przygotowań do siewu buraków cukrowych oraz sadzenia ziemniaków<sup>53</sup>. Wiosną te prace nabrały tempa, m.in. z powodu nasion, które starostwo i Powiatowy Urząd Ziemski sprowadzili i rozprowadzili wśród rolników, ponadto oczekiwano kolejnych transportów z nasionami siewnymi<sup>54</sup>. Miało to duże znaczenie dla osadników przybyłych po ubiegłorocznych żniwach, jednak jakość nasion nie była najlepsza – część z nich nie wschodziła, a jak wschodziła to w bardzo małym stopniu, np. jęczmień w 20 %<sup>55</sup>.

Odczuwano brak koni. Pracowało 30 traktorów Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych<sup>56</sup>, ale często się psuły, ponieważ traktorzyści nie radzili sobie z ich obsługą. Rozpoczynali pracę stosunkowo późno, bo między godziną 8. i 9., zamiast pracować od świtu, ponadto mieli duże wymagania co do wyżywienia<sup>57</sup>.

<sup>43</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 448.

<sup>44</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 68.

<sup>45</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 88 (sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1946 r.), 102.

<sup>46</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 114.

<sup>47</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 145.

<sup>48</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 523.

<sup>49</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 530.

<sup>50</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 590.

<sup>51</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 523.

<sup>52</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 51, 68, 88, 102, 114, 145.

<sup>53</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 50.

<sup>54</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 91.

<sup>55</sup> APW: PUR Wrocław 1279 s. 90.

<sup>56</sup> Późniejszy Państwowy Ośrodek Maszynowy.

<sup>57</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 91.

Wg starosty rolnicy powinni pracować od świtu do późnego zmroku, również w niedziele i dni świąteczne, a on stwierdzał, że niektórzy o godzinie 6 jeszcze spali. Kładł nacisk na wójtów i soltysów, żeby motywowali ludzi do pracy. Oceniał, iż: *Bardzo duży odsetek rolników przybyłych szczególnie z Wileńszczyzny i Polesia cechuje próżniactwo i niedocenywanie pracy na roli w czasie właściwym*<sup>58</sup>.

Wydaje się, że jednak postawił fałszywą diagnozę, gdyż apatia – bo to chyba jest najważniejsze słowo – wynikała z ówczesnego przeświadczenia o tymczasowości pobytu na „ziemi niemieckiej” i rychłym powrocie do siebie, na Wschód.

Niektóre oddziały sowieckie zawłaszczwały grunty przygotowane przez polskich rolników do zasiewów, ponadto świadomie niszczyły zasiewy zbóż ozimych, przeganiając przez nie bydło i jeżdżąc wozami i traktorami. Wpływało to negatywnie na psychikę rolników, starosta starał się ich przekonać, że jest to sytuacja przejściowa<sup>59</sup>.

W maju brak opadów zahamował prace polowe<sup>60</sup>. W czerwcu siewy zakończono. Posucha uniemożliwiła pracę traktorów. Wystąpiła plaga myszy polnych oraz pojawiła się mszyca<sup>61</sup>. Walka z myszami była trudna, ponieważ rolnicy nie mieli środków trujących<sup>62</sup>. Zastosowano zatrutą pszenicę, która jednak nie pozwoliła zlikwidować plagi gryzoni, a dała efekt uboczny – trucie dzikich ptaków i drobiu; ginęły od pszenicy i zatrutych myszy. Wówczas starosta nakazał zastosować inny sposób – zabijanie myszy palkami, szczególnie w czasie orki. Starosta zdawał sobie sprawę, że ten sposób całkowicie nie rozwiąże problemu. Uważał, że należy zaszczerpić wśród myszy dur<sup>63</sup>. Do końca roku nie uporano się z plagą, jeszcze jesienią myszy polne niszczyły zboża ozime i zaczęły się zakradać do zabudowań gospodarskich<sup>64</sup>.

Myszy poczyniły duże szkody w zbożu, a następnie zaczęły żerować na burakach cukrowych, burakach pastewnych i ziemniakach oraz na innych jesiennych ziemniopłodach. Oprócz myszy polnych nadmierne rozmnożyły się dzikie króliki i dziki<sup>65</sup>.

Żniwa rozpoczęły się 2 lipca. W przypadku gospodarstw o powierzchni do 50 ha na początku sierpnia były na ukończeniu. Gorsza sytuacja panowała w gospodarstwach powyżej 50 ha administrowanych przez Państwowy Zarząd Nieruchomości Ziemskich<sup>66</sup>. Tu brakowało rąk do pracy. Aby temu zaradzić sprowadzono z Wińska 100 Niemców<sup>67</sup>.

Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych borykało się z problemami, brakowało części zamiennych do traktorów i innych maszyn rolniczych, a traktory ulegały awariom<sup>68</sup>.

Na początku sierpnia rozpoczęto przygotowania do siewów<sup>69</sup>. Jesienią starano się zaorać i obsiać jak największą ilość gruntów. Starosta skłaniał rolników do wspierania innych, tych, którzy nie mieli koni lub narzędzi rolniczych<sup>70</sup>.

<sup>58</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 91.

<sup>59</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 91.

<sup>60</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 116.

<sup>61</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 128.

<sup>62</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 148.

<sup>63</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 153.

<sup>64</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 170.

<sup>65</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 153.

<sup>66</sup> Późniejsze Państwowe Gospodarstwa Rolne.

<sup>67</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 147 (sprawozdania sytuacyjne za lipiec 1946 r. z 3 sierpnia 1946 r.)

<sup>68</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 147.

We wrześniu dotarł na teren powiatu transport koni pociagowych z UNRRA. Zostały one rozprowadzone i niezwłocznie użyte w pracach polowych. Powiat otrzymał też 100 krów, które przydzielono rolnikom, przybyłym tu m.in. z Syberii oraz najbardziej szym. Starosta nakazał: *użyć i te krowy do orki i innych prac polnych w okresie siewu jesienno*<sup>71</sup>.

W październiku rozprowadzono 500 ton żyta siewnego: *z poleceniem [starosty] bezwzględnego zasiania w roli*<sup>72</sup>.

W drugiej połowie października nadeszła sześciodniowa fala chłodu, a temperatura spadła do minus 5-6 stopni Celsjusza. Z powodu tych przymrozków ucierpiały ziemniaki, które nie zostały wykopane. Od 28 października powróciło ciepło i ponownie wzięto się do orki i siewów. Do końca października połowę zbiorów buraka cukrowego dostarczono do cukrowni, z drugiej połowy 30% wykopano, reszta została w ziemi. Praca przy burakach cukrowych opóźniała – wg starosty – orkę i zasiewy<sup>73</sup>. Siewy jesienne oraz orkę ugorów zakończono w pierwszej połowie grudnia<sup>74</sup>.

Nieuregulowana sytuacja własnościowa stanowiła inny negatywny czynnik. Rolnicy nie mieli pewności, jaki obszar ziemi należy do przejętego gospodarstwa rolnego i gdzie on leży<sup>75</sup>. Nie byli pewni czy będzie ona do nich należała<sup>76</sup>. W czerwcu sytuacja zaczęła się zmieniać, bo zaczęto wykonywać pomiary<sup>77</sup>.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych i Ministerstwo Rolnictwa i Reformy Rolnej w zarządzeniu z 26 sierpnia 1946 r. nakazały uregulowanie spraw własnościowych na ziemiach odzyskanych. Podstawy prawne do tych działań stworzył dekret z 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze ziem odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska. M.in. ustalono, że ziemia, inwentarz i gospodarstwa będą nadawane na własność odpłatnie<sup>78</sup>.

31 sierpnia 1946 r. odbyła się konferencja z wójtami z udziałem przedstawicieli Związku Samopomocy Chłopskiej, partii politycznych, organizacji społecznych i innych, na której starosta wyjaśnił sprawę uwłaszczenia oraz nakazał upowszechnienie tej informacji wśród rolników, by ich zachęcić do rzetelnej pracy<sup>79</sup>. Na początku października pracę rozpoczęła komisja, mająca za zadanie przydzielanie na własność gospodarstw rolnych<sup>80</sup>. Gdy się okazało, że komisja ta nie podoła zdaniu do końca roku (zbyt dużo pracy), wówczas starosta powołał do życia także w październiku jeszcze dwie<sup>81</sup>. Powstała również czwarta, która funkcjonowała od 15 grudnia 1946 r. do 31 stycznia 1947 r.<sup>82</sup>

Komisje te składały się z przedstawicieli trzech instytucji: starostwa (referatu osiedleńczego), Powiatowego Urzędu Ziemskiego i PUR-u. Przyjmowały one wnioski od

<sup>69</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 147-148.

<sup>70</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 164.

<sup>71</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 157.

<sup>72</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 164.

<sup>73</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 164.

<sup>74</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 170.

<sup>75</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 91.

<sup>76</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 116.

<sup>77</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 130.

<sup>78</sup> Kusiak Fr., *op. cit.* s. 200.

<sup>79</sup> APW: SP Góra Śl. 56 s. 154.

<sup>80</sup> APW: SP Góra Śl. 56 s. 157.

<sup>81</sup> APW: SP Góra Śl. 56 s. 164.

<sup>82</sup> APW: SP Góra Śl. 103 s. 21.

osadników oraz stosowne dokumenty stanowiące podstawę do otrzymania karty nadania. Podstawowym problemem, z którym się borykały komisje na terenie powiatu górowskiego były liczne zmiany obsady personalnej.

W kwietniu odnotowano, że pracował jeden weterynarz i funkcjonowała lecznica w Górze, brakowało dwóch – w Czerninie i w Wąsoszu<sup>83</sup>. Sytuacja nie zmieniła się do końca roku.

### **Gospodarka – przemysł**

Brakowało miejsc pracy. Bezrobotni mogli co najwyżej zatrudnić się w lasach państwowych przy wyrębie i wywozie kopalniaków<sup>84</sup>. Wg starosty sytuację mogło zmienić uruchomienie istniejących w powiecie przedsiębiorstw takich jak krochmalnie, gorzelnie, cukrowania, cegielnie, mleczarnie i inne<sup>85</sup>.

Z wpisu z kwietnia 1946 r., później powtarzanego, posiadamy krótką charakterystykę zakładów znajdujących się na terenie powiatu. Jedna cegielnia po remoncie, nieczynna z powodu braku prądu; cztery nieczynne, wymagały remontu. Kilka tartaków zajętych przez nadleśnictwo, część zniszczona, część w remoncie. Fabryka chemiczno-farmaceutyczna w remoncie. Cukrownia w remoncie. Browar i wytwórnia wód gazowanych, lemoniady i octu czynne. 14 gorzeln, niektóre pod zarządem Powiatowego Urzędu Ziemskiego, czynne 4 krochmalnie. Dużo wiatraków i młynów, które były czynne. Oceniano, iż rozwój rzemiosła był wystarczający. Do wyposażenia warsztatów w maszyny i urządzenia wykorzystano „pozostałości poniemieckie”<sup>86</sup>.

W maju odnotowano 75 osób poszukujących pracy<sup>87</sup>, w czerwcu – 87 osób<sup>88</sup>. W lipcu bezrobotni znaleźli pracę przy żniwach<sup>89</sup>. We wrześniu brakowało miejsc pracy, jedynie poszukujący zatrudnienia mogli je znaleźć przy wyrębie, obróbce i wywożeniu drewna z lasu<sup>90</sup>.

### **Transport**

Transport odbywał się koleją oraz przy użyciu koni. Ruch kołowy z braku koni mały, ruch samochodowy – bardzo ograniczony z powodu trudności w nabyciu materiałów pędnych<sup>91</sup>. Ograniczenia transportu konnego potęgowało się w czasie nasilonych prac polowych<sup>92</sup>.

Brak różnego rodzaju materiałów takich jak smoła, szuter<sup>93</sup>, cement oraz odpowiednich narzędzi utrudniały odbudowę mostów o znaczeniu powiatowym i wojewódzkim oraz utrzymanie dróg<sup>94</sup>.

---

<sup>83</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 84; s. 164 (sierpień); s. 171 (wrzesień); s. 182 (październik); s. 196 (listopad).

<sup>84</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 90.

<sup>85</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 104 (sprawozdanie sytuacyjne za kwiecień 1946 r.)

<sup>86</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 84 (kwiecień), s. 111 (maj); s. 126-127 (czerwiec); s. 151-152 (lipiec); s. 163 (sierpień); s. 170 (wrzesień); s. 182 (październik); s. 196 (listopad).

<sup>87</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 116.

<sup>88</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 129.

<sup>89</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 147.

<sup>90</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 156, 163.

<sup>91</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 91, 116, 130, 147.

<sup>92</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 154.

<sup>93</sup> Tłuczeń, żwir.

<sup>94</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 152 (lipiec).

## Bezpieczeństwo

Stan bezpieczeństwa publicznego – wg starosty – nieznacznie się pogorszył w styczniu 1946 r., głównie za sprawą żołnierzy Armii Czerwonej<sup>95</sup>. W marcu stan bezpieczeństwa znowu pogorszył się, ale tym razem winowajcami nie byli „krasnoarmiejscy”, choć ich przestępcza aktywność nie osłabła, ale funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i niektórzy pracownicy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Milicjanci w Czerninie, Sicinach i innych miejscowościach nie zajmowali się zwalczaniem przestępczości, nie wspierali wójtów i sołtysów, nawet na specjalne wezwanie czy prośbę. W Czerninie na posterunku zatrudniono Niemców, nie byli zarejestrowani, nie wiadomo skąd przybyli i w jakim celu<sup>96</sup>. W kwietniu znowu stan bezpieczeństwa się pogorszył za sprawą zachowania milicjantów<sup>97</sup>. Przestępczość miała stale wzrastać, a przestępcy grasowali bezkarnie<sup>98</sup>. Często dochodziło do kradzieży inwentarza. Zdarzało się to tam, gdzie stacjonowały jednostki sowieckie lub w ich pobliżu. Nie zawsze udawało się wykryć sprawców z powodu małej liczby milicjantów, ale też postawy poszkodowanych. Zatajali pewne szczegóły, byle tylko nie być powołanym na świadka w sądzie, lub bali się zemsty oskarżonego<sup>99</sup>.

W maju nastąpiła pewna odmiana, stan bezpieczeństwa się nie pogorszył, a uległ poprawie. *M.O. i organa bezpieczeństwa publicznego pracują dobrze i widać tam coraz większe wyrobienie się w pracy zawodowej*<sup>100</sup>. Zresztą już wcześniej starosta oceniał pozytywnie współpracę z PUBP. Starosta wskazał niekorzystny czynnik wpływający na pracę MO, a tym samym bezpieczeństwo: *W czasie mojego rocznego urzędowania tu było 6-ciu komendantów powiatowych*<sup>101</sup>.

Po opuszczeniu w lipcu terenu powiatu górowskiego przez oddziały sowieckie stan bezpieczeństwa się poprawił. Teraz sprawcami przestępstw byli mieszkańcy powiatu<sup>102</sup>. We wrześniu doszło do kilku incydentów z udziałem funkcjonariuszy PUBP. Członkowie PPR z niewiadomych przyczyn pobili jednego mieszkańca Góry, który po czterech tygodniach leczenia nie mógł nadal pracować. Pracownicy PUBP w ogóle się tą sprawą nie zajęli. W restauracji ubowcy poturbowali członka cechu (rzemieślnika) i pracownika Urzędu Skarbowego. Prawdopodobnie działali pod wpływem alkoholu. Inny funkcjonariusz PUBP napadł na szewca, który zmarł. Te zdarzenia ustosunkowały ludność bardzo nieżyczliwie w stosunku do UB<sup>103</sup>. W październiku znowu doszło do kilku incydentów. Dwaj osobnicy w mundurach sowieckich podczas napadu rabunkowego zastrzelili wicedyrektora cukrowni. Doszło też do dwóch innych napadów rabunkowych<sup>104</sup>. 24 listopa-

<sup>95</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 51.

<sup>96</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 89.

<sup>97</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 103.

<sup>98</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 104.

<sup>99</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 82-83 (kwiecień); s. 109 (maj); s. 125-126 (czerwiec); s. 150-151 (lipiec); s. 162-163 (sierpień); s. 180 (październik); s. 195 (listopad).

<sup>100</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 115.

<sup>101</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 115.

<sup>102</sup> APW: SP Góra Śląska 56 s. 145-146.

<sup>103</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 590-591.

<sup>104</sup> APW: SP Góra Śląska 54 s. 584; 97 s. 181 (październik).

da na szlaku kolejowym Niechlów-Szlichtyngowa nieznani sprawcy przestrelili kulami karabinowymi kolejowe przewody telefoniczne<sup>105</sup>.

Wielokrotnie informowano o usiłowaniu nielegalnego wywozu towarów i przedmiotów użytku domowego z terenu powiatu. Ich sprawcy byli oddawani w ręce wymiaru sprawiedliwości. Choć nie pada słowo „szaber”, chyba o niego chodziło<sup>106</sup>.

cdn.

Mirosław Żłobiński



---

<sup>105</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 195.

<sup>106</sup> APW: SP Góra Śląska 97 s. 83 (kwiecień); s. 110 (maj); s. 124 (czerwiec); s. 151 (lipiec); s. 181 (październik).

GÓRA W PRL

**LEGENDA GÓROWSKIEJ CHIRURGII cz. III****Z Wacławem Grzebieluchem rozmawiał Adrian Grochowiak****Narzędzi zawsze było pod dostatkiem?**

Nie brakowało nam. Pamiętam jedno takie zdarzenie, w laparoskopie wysiadła nam taka specjalna żarówka dużej mocy. Kosztowała pięć tysięcy, to wiele lat temu. No i stoimy z tymi operacjami, laparoskop jest, chorzy chcą by ich operować. No to wtedy poszedłem do burmistrza w Górze, był wtedy Jerzy Żywicki i przedstawiłem sytuację i za tydzień miałem żarówkę. Potrafił szybko załatwić, zrozumiał o co chodzi. A z władz powiatu, to najlepiej wspominam starostę Ruteckiego. On się też martwił zadłużeniem szpitala, ale nie miał już szans, żeby się ten szpital nie zadłużył, chyba żeby chorzy dopłacać zaczęli. No, ale to nie wchodziło w rachubę ze względów prawnych. Tak to było wszystko skonstruowane, że musiał się zadłużyć. I dzisiaj jest nadal to samo. Przecież szpitale są zadłużone, nic się nie zmieniło. Jest to dla mnie niezrozumiałe, bo przez wiele lat, poprzez zbieranie danych statystycznych o chorobach, o operacjach, o leczeniu to wszystko jest w statystyce, zawsze było wysyłane. Karty statystyczne, co robiono, jak robiono, to władza zawsze miała pełne dane na temat tego, co się robi w służbie zdrowia i w związku z tym miała koszty, a jednak kalkulacja zawsze była poniżej tych kosztów. Energia drożała, woda drożała, wszystko drożało, a pieniędzy nie było więcej w związku z tym. A przecież był taki moment, że przez pół roku myśmy nie dostawali pensji. To było po czasach PRL, na wskutek tej przemiany. No wszystko się tak zawaliło, że *de facto* przez pół roku pracowaliśmy za darmo i leczylśmy za darmo. Niestety tak to wygląda polska reforma.

**Czyli może Pan powiedzieć, że kiedyś było lepiej?**

I tak i nie. Były plusy i minusy zawsze, z tym, że ten kierunek, który jest w tej chwili mi się zupełnie nie podoba.

**Ale kiedyś w szpitalu była super kuchnia, swojskie zdrowe warzywa, swoje mięso.**

Mało tego. W najtrudniejszym okresie, bo był taki okres, ja nie pamiętam dlaczego, powstał apel i mieszkańcy ziemi górowskiej przywozili nam ziemniaki, buraki, marchewkę, kapustę, wszystko nam do kuchni dowozili za darmo. To jeszcze w PRL-u. Był taki moment, że nagle nie wiem co się stało, ale nie ma i koniec.

**W latach 70-tych rolnicy nie byli jeszcze ubezpieczeni i musieli sami płacić za pobyt w szpitalu, to jak to wyglądało?**

Wiem, że za karetkę płacić musieli, jak nie od razu to dostawał wezwanie, musiał zapłacić. Jak towarzysz Gierek chłopów ubezpieczył, to wzmógł się ruch w pogotowiu, a wcześniej rolnik musiał się dobrze zastanowić czy wezwać karetkę. Miało to swoje implikacje takie, że niejednokrotnie wzywali za późno.

**Wróćmy do motoryzacji. Ludzie tak jak na telefon czekali na auta. Czy w związku z tym, że Pan jest lekarzem, to coś dało radę szybciej załatwić?**

Tak, to tak. Dalo radę, najśmieszniejsze było jak miałem fiata. Zacząłem od syrenki, przesiadłem się na fiata. Bardzo miło wspominał syrenkę, pojeździło się. Wszędzie nią byłem. Boże gdzie ja nie byłem, wszędzie. I dostałem przydział na fiata i tym fiatem tłułem się jedenaście lat. 125p w kolorze białym, bardzo ładnie się prezentował, ale zestarzał się i zardzewiał. Takie zdarzenie anegdotyczne było, jak wizytuje nas ówczesny lekarz wojewódzki – doktor Bokszczanin się nazywał. No i tak przechodzimy przez plac szpitalny i mój fiat stoi już tak przerdzewiały, i Pan doktor mówi „Boże co to za auto? Rozsypuje się”, a ja wtedy myk, bo szedłem z nimi i stanąłem naprzeciwko niego i mówię: „Panie dyrektorze to jest mój samochód i ten samochód świadczy źle o panu, panie dyrektorze”. „Kolego niech Pan przyjedzie do mnie” no i przyjechałem i dostałem przydział na nowy. Dużego fiata. Zawsze marzyłem o Polonezie, ale nigdy poloneza nie miałem. Ten drugi samochód, który kupiłem był dużo gorszy jakościowo. Coś mu się tam psuło, ciągle jakieś miał problemy. Dopiero porządne auto to miałem jak kupiłem używane audi niemieckie, gdzieś w latach 90. Ależ to był samochód. Ogromna różnica.

**A czym jeździli inni ludzie, którzy pracowali w szpitalu?**

Każdy tam czymś jeździł. Ale nie było problemu z zaparkowaniem przy szpitalu.

**A wakacje pracownicze, to też Pana dotyczyły?**

Nie. Na to nigdy się nie łapałem.

**A personel szpitala miał taką możliwość?**

Chyba tak. Nie interesowałem się tym, ale sądzę, że tak.

**Co jeszcze w tamtych czasach się wyróżniało? Co dziś może nam się wydawać egzotyczne, ale to było normą, poza tym, że w szpitalu można było palić.**

Mi się podobało jak to wszystko się rozkręcało, rozwijało. Nowe instalacje. Podało mi się jak jechaliśmy, mieliśmy ośrodek doskonalenia kadr medycznych w Karpaczu i tam spotykali się wszyscy znajomi z Dolnego Śląska na szkolenie. I te szkolenia załatwiał szpital, województwo. Ja tam pamiętam takie spotkanie, byłem trochę dumny, że w takim małym szpitalu jak górowski my intubujemy, znieczulamy, oczywiście nie byliśmy anestezjologami, bo to jest zupełnie inny rozdział. A w takiej dużej Nysie jeszcze kapali na maskę takie staroświeckie sposoby, ja mówię: „Wy w takim dużym mieście, tak dziadujecie? Przyjdźcie do Góry to my was nauczymy”. Urosłem wtedy. Parę pchnięć takich ciekawych było. Państwo Jarugowie przyszli, pchnęli serologię i krwiodawstwo. Fantastycznie też pchnęło jakoś pracy, to że z Rudnej przyszedł Jan Mioduchowski anestezjolog. Po pierwszym stopniu siedział w ośrodku zdrowia. Pracowałem nad tym, żeby przyszedł do nas do szpitala, to była nowa jakość, jak anestezjolog był. I mieliśmy taki OIOM i respiratory były, wszystko to było. Na poziomie i prawie wszyscy umieli to obsługiwać. Także mieliśmy ambicje być zawsze do przodu. Dużą sprawnością w tej kwestii wykazał się Pan Zdzisław Stępień. Zanim przyszedł Jan Mioduchowski znieczulenia do operacji prowadziły bystre i mądre pielęgniarki. Później

wiele znieczuleń wykonywał Pan Janusz Jakubczyk i Pan Stępień. W czasie ordynatury dr Mańkowskiego znieczulał dr Zbigniew Pielichowski.

**Ile w życiu przeprowadził Pan operacji?**

Nie mam pojęcia. Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałem szczerze mówiąc. Można powiedzieć dużo, wystarczająco dużo. I zawsze pacjent z sali wyjechał. Zdarzały się bardzo trudne rzeczy, bardzo ciężkie, ale dzięki pracy zespołowej daliśmy radę.

**A była jakaś sytuacja, że, np. w trakcie operacji zabrakło prądu? Czy było jakieś rozwiązanie?**

Tak. Było zabezpieczenie, mieliśmy swój agregat. Raz była sytuacja, że zanim się przełączyło musieliśmy korzystać z latarki. Ale to wyjątkowo się zdarzało. Nie było w związku z tym sytuacji nadzwyczajnej. Najwyżej się tam troszeczkę przedłużyła cała zabawa. Dysponowaliśmy skromną kadrą, natomiast musieliśmy ją dobrze organizować i w związku z tym dzięki tej organizacji dawaliśmy radę. W okresie kiedy byłem sam, było to tak rozwiązywane już w ramach województwa leszczyńskiego, że już niestety muszę iść na urlop. Jak się wali świat, to już nie dam rady. No i jechałem na urlop, to wydział zdrowia załatwiał kolegę z oddziału chirurgicznego z Leszna i on tutaj czuwał na oddziale, ale on nic nie robił, on tylko przypilnował przez ten czas jak ja byłem na urlopie. I w razie czegoś nagłego wysyłał do kolegów z Leszna. Nic nie robił. I jak potem wróciłem do pracy, to się dziwili jak ja tutaj mogę pracować i operować w takich warunkach. No, a jednak można było. Musiało się, inaczej byśmy nigdy nic nie robili.

**A najdłuższa Pana operacja? Czy podczas zabiegu nie czuje się tego upływu czasu?**

Nie, nie. Jest wystarczające napięcie i człowiek się zapomina. Były ciekawe rzeczy, unikalne wręcz, ale na ogół się kończyły dobrze mimo wszystko.

**Idąc dzisiaj chodnikiem mija Pan i mówi: „O tego uratowałem”.**

To też jest taka ciekawostka. Inna jak u artystów, że malarz i rzeźbiarz działo zostawia nawet jak sam odchodzi. Natomiast chirurg i jego pacjenci też odchodzą. Spotykam jeszcze niektórych, którzy „dzień dobry to mi pan robił, tamto”. Satysfakcji dostarczała ta praca. Dużo nerwów, dużo zdrowia, ale dostarczała satysfakcji. Miałem szczęście do 2 szefów, którzy się dobrze poznali na mnie, także tylko miałem pytanie: „Czy Pan zoperuje?” „Jak pan każe to ja zoperuję”. I tak to wyglądało.

**Skąd Ci lekarze się w Górze wzięli?**

Doktor Pawłowski z Nowego Sącza, pracował w Świdnicy i tu został ordynatorem. Doktor Mańkowski wymienił się z Pawłowskim. Też przyszedł z Nowego Sącza, a Pawłowski wrócił, bo on był z Nowego Sącza. Miejscowych to tu nie było. Miejscowi to nie wiem kto tu był miejscowy. Chyba nikt. Wszyscy byli z Polski.

**Czyli trzeba było ludzi przekonać mieszkaniem, pieniędzmi, warunkami.**

No tak, jeśli chce się rozwijać kadrę i zapewnić zabezpieczenie medyczne, to tak.

### **Jak się żyło w Górze w tamtych latach?**

Fajnie, byliśmy młodzi, fajnie się żyło.

### **Pan nie odczuwał, np. tego że brakowało kartek na mięso?**

Nie, z benzyną też nie. Zawsze coś mi tam dolali. I specjalnie jakoś się nie musiałem nagimnastykować.

### **A gdyby miał się Pan jeszcze raz urodzić, to zostałby pan chirurgiem?**

Jak skończyłem studia to wiedziałem kim nie będę jako lekarz, ale nie wiedziałem kim będę. Na pewno nie będę dermatologiem i ginekologiem, i położnikiem. Te dwie specjalności odpadały zupełnie, bo nie podobały mi się. Na studiach jeszcze miałem okazję się pokręcić obok wielkich doktorów, no i raz mnie złapali i asystowałem przy operacji naczyniowej. To były pierwsze operacje naczyniowe, więc Matko Boska ile ta operacja trwała. Od ósmej rano do ósmej wieczór. Ta pierwsza moja asysta chirurgiczna w życiu, ja na tych hakach, a dwóch docentów operowało. I operacja wyglądała w ten sposób, że „Tomek robię przerwę idę na papierosa”. I poszedł na papierosa. Potem ten drugi poszedł na papierosa. A ja stoję jak ten... nie chcę powiedzieć kto i wiszę na tych hakach, bo oni operują i operują. W międzyczasie jak byli dwa razy na papierosie to ja się zdobyłem na odwagę i mówię „to ja też idę na papierosa”. I poszedłem. Ale się dziwiłem, że po tak długim staniu przy stole operacyjnym, pierwszym w życiu zostałem chirurgiem. Później słyszałem jak chorzy opowiadali tam, że wiedzieli, że to ja byłem tam na sali operacyjnej, że tyle godzin to chyba drugiego człowieka tam wczoraj robili, opowiadali.

### **A w Górze pewnie Pan też nie raz operował przez tyle godzin.**

Dwanaście godzin to chyba nie. Zdarzały się takie trudne rzeczy, że trochę czasu wymagało, ale trzeba było dotrzeć do końca. Nie można było tego odłożyć. Musiałeś zrobić i koniec.

### **A trafiali się pacjenci, np. coś połknął niechcący?**

Ja w pewnym momencie byłem naczelnym anestezjologiem. Jak coś się gdzieś działo to mnie wołali. Nigdy nie zapomnę dziecka małego. Na dziecięcy mnie wołają, że się dziecko dusi. Zbiegam na dół na dziecięcy, a dziecko już granatowe, sine. Wkładam rurkę i nie mogę wsadzić. Co się okazuje, że krtań cała jest zaczopowana. Jak się później okazało było zaczopowane całe drzewo oskrzelowe kawą, Dobrzyńką taką. To dziecko gdzieś tam się bawiło w kuchni i zaaspirowało ten pył kawowy i to wszystko wpadło mu do krtani i płuc. No uratowaliśmy w pierwszej fazie to dziecko. Zaintubowałem, wyciągnąłem normalnie odlewy tchawicy, ale dziecko wymagało dalszej respiracji, nie mieliśmy takiej możliwości. Pojechało do Poznania. Umarł ten dzieciak. Umarł, ponieważ wytworzyły się liczne ropnie w płucu. On tą kawą się pozatykał. Albo też takie zdarzenia pamiętam, wołają: „Panie doktorze chory nam się dusi”. No to ja zlatuję, patrzę jadł kurczaka i mówię dawać mi tu laryngoskop, rurkę. Szybko dali i takiego gnata mu wyciągnąłem z gardła. Zatkanął się tą kurą, po prostu polykał, nie gryzł. Straszne rzeczy Panu powiem.

**Często było tak, że przyjeżdża ktoś, zdarzenie nagłe, operacja, a przykładowo za chwilę Sylwester, Wigilia, a Pan zostaje w pracy?**

Zdarzało się. Rodzina musiała się z tym pogodzić, ale nikt nie protestował. Wiedzieli, że to tak jest. Ile razy było tak, że szedłem w ciemną noc do szpitala, wszyscy śpią, a ja idę. Albo wszyscy śpią, a ja wracam po robocie. Taki zawód. Nie możesz powiedzieć, że jutro, bo musi być teraz.

**To nie było czasu, na wycieczki, zwiedzanie, podróże?**

Właściwie to nie. To już odpadało. Trzeba było specjalne przedsięwzięcia robić, żeby można było się gdzieś udać.

**Czyli jakby urodził się Pan jeszcze raz, to został by Pan chirurgiem?**

Zdecydowanie tak. Ja byłem blisko zrobienia drugiej specjalizacji z chirurgii urazowo-ortopedycznej. Byłem zawsze na topie. Zawsze najnowsze sposoby operowania, łączenia kości, wszystko było na bieżąco. Ale zabrakło mi determinacji, żeby zrobić tę drugą specjalizację.

**Pana rodzice też z branżą medyczną byli związani?**

Nie. Moi rodzice, to byli prości ludzie. Ojciec był robotnikiem, mama moja całe życie w domu.

**I nagle syn idzie na medycynę.**

Możliwości były. W szkole byłem bardzo dobrym uczniem, także wahałem się tylko, czy pójść budować okręty, a może samoloty. Nie, pilotem zostanę. I wyszło, że zostałem medykiem. Pracuję już pięćdziesiąt pięć lat i nadal jestem w pracy. Jutro jadę do pracy. Więc gdyby drugi raz, to bym to samo zrobił, cóż innego? Myślałem, że może chemikiem zostanę, będę związki chemiczne budował. Takie miałem dziecięce myśli. Bardzo dużo czytałem, jako młody człowiek. Mnóstwo. Ganiałem po ulicy, ale i dużo czytałem.

**Jeszcze dopytam o ten 1966 rok. Autobusem skąd Pan przyjechał do Góry?**

Albo z Rawicza, albo z Wrocławia bezpośrednio, nie powiem dokładnie. Tego nie pamiętam. I tak zostało się w Górze przez tyle lat. Miasto, które się rozwijało, to teraz się zwinęło bardzo. Zresztą dużo takich małych miast odczuwa tragicznie te reformy. Poupadały zakłady pracy. Tak jak się czyta tych mądrych działaczy „Solidarności” to oni nie chcieli tego, co jest teraz. Oni chcieli tylko zreformować to co było. No, ale później dołączyli się inni ludzie i takie zmiany nastąpiły.

**Jest Pan jedną z nielicznych osób, która otrzymała tytuł zasłużonego dla Ziemi Górowskiej.**

Tak. To burmistrz Wrotkowski. To jego zasługa. A podsunął mu ten pomysł mój kolega doktor Iciek z tego co wiem.

### **Czyli ma Pan co opowiadać wnukom?**

No mam. Właśnie mówię, że jakbym zebrał te wszystkie tak detalicznie chirurgiczne rzeczy, jak to się mówi: przypadki medyczne, to by było ciekawe.

**Dziękuję za rozmowę.**



Od lewej W. Grzebieluch, K. Lesiak i W. Dawidson

Źródło: <http://gora-online.blogspot.com/2009/10/historia-gorowskiej-chirurgii-cz-iii.html>  
(dostęp: 27 lipca 2022 r.)



Z PAMIĘCIA NA KOLANIE (13)**KINO, TEATR I BECZKA ŚMIERCI**

Chciałoby się zacząć to krótkie wspomnienie od słów „dawno, dawno temu” co zabrzmiałoby jak bajka, a co najmniej baśń. Pozostaniemy jednak przy faktyczności, czyli prawdzie. Pierwszymi wydarzeniami prawdziwymi, o których tu chcę napisać, były seanse kina objazdowego, czyli seanse poza górowskim kinem „Światowid”. Seanse te odbywały się albo pod gołym niebem, albo w klubach czy w świetlicach wiejskich. Seanse pod gołym niebem to tzw. kino letnie. Do przewozu samego projektora, ekranu i głośników (filmy były udźwiękowione) najczęściej używano samochodu „Star 20 – stonka”, a przyjeżdżali nim na seans oprócz kierowcy, operator i dodatkowo dwóch pracowników (jednym z nich był bileter). Jeśli seans miał odbyć się w „Klubie Rolnika” albo w świetlicy wiejskiej, gospodarze przygotowywali do projekcji salę (ustawiano krzesła, zawieszano ekran, zasłaniano okna. Na krzesłach nie było numeracji, widzowie siadali dowolnie tak jednak, żeby nie wywołać zamieszania i bałaganu. Repertuar z początku lat 60-tych obejmował obok filmów radzieckich („Świat się śmieje”) także amerykańskie westerny, czy np. filmy muzyczne, rewie. Od samochodów „Star 20” (te samochody nazwano stonką) zaczęło się mówić na wsiach o tym, że to Amerykanie zrzucili na nasze pola stonkę. Samochody „stonka” kino wynajmowało z PKS-u.

Widownia kina objazdowego to głównie młodzież i dzieci gospodarzy wiejskich, pracowników PGR i spółdzielni produkcyjnych. Pamiętajmy – telewizja dopiero rozpoczynała swoje istnienie, odbiorników telewizyjnych było bardzo mało. Dlatego kino objazdowe cieszyło się na wsiach dużym powodzeniem i popularnością.

Podobnie jak kina objazdowe, istniały też znane teatry, które swoje premiery wystawiały w terenie. I tak w Górze odbył się (nie podam tu dokładnej daty, w każdym razie było to w początku lat siedemdziesiątych ) głośny spektakl Teatru Współczesnego z Wrocławia pt. „Hyde Park” którego scenariusz napisał Adam Kreczmar, a widowisko reżyserowała Halina Dzieduszycka. Było to prawdziwie artystyczne wydarzenie. Spektakl odbył się w sali widowiskowej Powiatowego Domu Kultury. Publicznością była głównie młodzież, ale i dorosłych nie brakowało. W rezultacie spektakl powtórzono raz jeszcze tego samego dnia żeby ci, którzy nie mogli znaleźć się na widowni wcześniej (byli w pracy) obejrżeli sztukę później.

Drugim teatrem, który wystawiał sztuki w Górze był Teatr im Aleksandra Fredry z Gniezna. Sztuki te często reżyserował zatrudniony tam artysta wrocławski prof. Henryk Tomaszewski – dyrektor Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Plakaty informacyjne o premierach teatru władze Góry umieszczały w gablotce w rynku naszego miasta z podaniem obsady artystycznej i jej artystycznej oprawy. I Teatr Współczesny i Teatr z Gniezna cieszyły się wówczas wielkim powodzeniem wśród górowian, a ich spektakle oglądano w Domu Kultury przy ulicy Armii Polskiej.

Jedną z atrakcji w Górze była też beczka śmierci, która przyjeżdżała na samochodzie ciężarowym, a montowana i ustawiana była w sąsiedztwie poczty przy ul. Podwale, tu gdzie stoi pawilon między pocztą, a dawną restauracją „Syrena”. Był to

właściwie duży stożek ścięty wysokości ok. 20 m odwrócony podstawą do góry. Przy wierzchołku stożka ustawiał się motocyklista by rozpocząć swoją jazdę po ścianie stożka poruszając się stale w stronę odwróconej podstawy. Gdy znalazł się przy podstawie dysponując dużą szybkością, kąt nachylenia jego motocykla do pionu wynosił prawie 90 stopni. Praktycznie wyglądało to jakby motocyklista jeździł po pionowej ścianie. Do beczki śmierci wchodziło się po schodkach i na cały popis patrzyło z góry zza specjalnej barierki.

Jerzy Stankiewicz



### Uzupełnienie

W „Kwartalniku Górowskim” – Jesień (60/2017) w materiale „Z pamięcią na kolanie – co się pamięta z lat 60-tych w Górze. Rozrywka i kultura” pominąłem kilka ważnych informacji.

Grały u nas greckie zespoły „Hellen” (tańczyły Eleni z koleżanką) – sala w Domu Kultury, „Prometheus” – sala w Domu Kultury (20 kwietnia 1982 r.) i „Orfeusz” – aula LO. Dwukrotnie gościł Mieczysław Fogg, raz z zespołem „Baby Jagi” – same dziewczyny – w sali Domu Kultury, potem już przy skromnym akompaniamencie – w auli LO.

W 1979 roku w małej salce na piętrze Domu Kultury zagrał zespół „Irian” w składzie: Ireneusz Dudek, Jan Janowski, Andrzej Nowicki. Ireneusz Dudek to późniejszy Shakin’ Dudi, dyrektor Rawa Blues Festival organizowanego w katowickim Spodku.

Dwa razy w Górze gościły (lata 90.) też zespoły „nieksięgowane” – oba z Ameryki Południowej. Grały w rynku swój indiański repertuar m.in. „Balladę Peruwiańską” [El Condor Pasa].

I wreszcie na Targowej często w pojedynkę grają akordeoniści – wirtuozi, a grają repertuar każdy, dosłownie wszystko.

Jerzy Stankiewicz

## 75 LAT SZKOLNICTWA PODSTAWOWEGO W POWIECIE GÓROWSKIM (CZ. XII)

**OD SZKÓŁ OŚMIOKLASOWYCH DO GIMNAZJÓW  
I Z POWROTEM**

W roku szkolnym 1991/1992 na terenie Góry funkcjonowały trzy szkoły podstawowe – nr 1, nr 2 i nr 3. W szkole nr 1 pracowało 29 pełnozatrudnionych nauczycieli (liczba nauczycieli będzie zawsze oznaczała nauczycieli pełnozatrudnionych), uczyli oni 608 uczniów w 24 oddziałach; w szkole nr 2 – 51 nauczycieli, 1045 uczniów i 38 oddziałów; w szkole nr 3 – 26 nauczycieli, 578 uczniów i 21 oddziałów<sup>1</sup>.

Na terenie wsi w gminie Góra pracowało sześć szkół – w Czerninie, Glince, Osetnie, Ślubowie, Witoszycach i Wierzowicach Wielkich. Szkoła w Czerninie liczyła 15 nauczycieli, 289 uczniów i 13 oddziałów; w Glince – 10 nauczycieli, 158 uczniów i 8 oddziałów; w Osetnie – 4 nauczycieli, 45 uczniów i 3 oddziały; w Ślubowie – 13 nauczycieli, 190 uczniów i 9 oddziałów; w Witoszycach – 10 nauczycieli, 187 uczniów i 9 oddziałów; w Wierzowicach Wielkich – 4 nauczycieli, 36 uczniów i 3 oddziały<sup>2</sup>.

Na terenie gminy Jemielno funkcjonowały trzy szkoły – w Irządzach, Jemielnie i Psarach. W Irządzach pracowało 19 nauczycieli, uczyło się 233 uczniów w 13 oddziałach; w Jemielnie – 11 nauczycieli, 151 uczniów w 9 oddziałach; w Psarach – 12 nauczycieli, 117 uczniów w 8 oddziałach<sup>3</sup>.

W gminie Niechlów pracowało pięć szkół – w Naratowie, Niechlowie, Sicinach, Wągradzie i Żuchlowie. Szkoła w Naratowie – 11 nauczycieli, 153 uczniów i 8 oddziałów; w Niechlowie – 14 nauczycieli, 186 uczniów i 9 oddziałów; w Sicinach – 18 nauczycieli, 207 uczniów i 11 oddziałów; w Wągradzie – 13 nauczycieli, 153 uczniów i 8 oddziałów; w Żuchlowie – 3 nauczycieli, 22 uczniów i 3 oddziały<sup>4</sup>.

W Wąsoszu działa jedna szkoła z 32 nauczycielami, 573 uczniami w 24 oddziałach<sup>5</sup>; poza Wąsoszem sześć – w Czarnoborsku, Czeladzi Wielkiej, Drozdowicach Wielkich, Płoskach, Pobielu i Sułowie Wielkim. W Czarnoborsku 10 nauczycieli uczyło 155 uczniów w 8 oddziałach; w Czeladzi Wielkiej – 4 nauczycieli, 79 uczniów i 5 oddziałów; w Drozdowicach Wielkich – 5 nauczycieli, 42 uczniów i 3 oddziały; w Płoskach – 9 nauczycieli, 121 uczniów i 8 oddziałów; w Pobielu – 7 nauczycieli, 103 uczniów i 8 oddziałów; w Sułowie Wielkim – 9 nauczycieli, 156 uczniów i 8 oddziałów<sup>6</sup>.

Utworzenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Górze od 1979 r. poprawiło warunki pracy szkoły podstawowej nr 2 w Górze, gdyż znaczna część uczniów uczyła się w budynku LO. W połowie lat 80. macierzysty budynek szkoły podstawowej był przede wszystkim używany do nauczania klas I-III.

W związku z tym nauczyciele musieli dopilnować uczniów przechodzących z budynku szkoły podstawowej do budynku liceum lub na odwrót. Miało to wyglądać tak, że

<sup>1</sup> APL: Kuratorium Oświaty w Lesznie 16 s. 30.

<sup>2</sup> APL: Kuratorium Oświaty w Lesznie 16 s. 31.

<sup>3</sup> APL: Kuratorium Oświaty w Lesznie 16 s. 63.

<sup>4</sup> APL: Kuratorium Oświaty w Lesznie 16 s. 67.

<sup>5</sup> APL: Kuratorium Oświaty w Lesznie 16 s. 57.

<sup>6</sup> APL: Kuratorium Oświaty w Lesznie 16 s. 58.

uczniowie czekają na nauczyciela na boisku i wraz z nim idą do budynku szkolnego – szkoły podstawowej lub liceum.

Od lutego 1989 r. warunki lokalowe się pogorszyły, ponieważ rozpoczęto remont tej części budynku LO, gdzie znajdowały się cztery pomieszczenia do pracy z młodzieżą, a w kolejnym roku przez powrót dwóch nauczycielek języków obcych problem się powiększył. Rodziła się potrzeba znalezienia trzech dodatkowych izb lekcyjnych<sup>7</sup>. W roku szkolnym 1990/91 klasy I-III częściowo uczyły się w budynku przy ul. Armii Polskiej, w roku 1991/92 w domu katechetycznym. W roku 1992/93 szkoła otrzymała pomieszczenia po Przedszkolu nr 3 przy ul. Piastów<sup>8</sup>, w którym uczyły się klasy I-III, jednocześnie zrezygnowano z użytkowania budynku przy ul. Armii Polskiej.

1 września 1993 r. „dwójka” znowu stała się samodzielną placówką. Rozstanie z LO wynikało z tego, że od początku roku 1994 szkoła miała stać się placówką podległą samorządowi terytorialnemu. W roku szkolnym 1993/94 więzi organizacyjne jeszcze zostały zachowane, gdyż „podstawówka” w dalszym ciągu korzystała z sal licealnych.

Została przedłużona umowa na dzierżawę budynku przy ul. Armii Polskiej, w którym mieściła się sala gimnastyczna, z której nadal szkoła korzystała. Pozyskano budynek po przedszkolu przy ul. Podwałę, w którym odbywały się zajęcia lekcyjne dla klas pierwszych i jednej klasy drugiej. Była tam salka gimnastyczna, w której prowadzono zajęcia gimnastyki korekcyjnej.

W roku szkolnym 1995/96 pogorszyła się sytuacja lokalowa szkoły, ponieważ oddano klasy wcześniej użytkowane w budynku LO. W związku z tym lekcje w klasach IV-VIII odbywały się wyłącznie w budynku podstawówki, co wydłużyło dzień pracy szkoły do godz. 16.15.

W 1986 r. wystąpiono z inicjatywą rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 3. Spotkało się to z aprobatą władz Góry, nawet taka inwestycja znalazła się w planie rozwoju społeczno-gospodarczego woj. leszczyńskiego, zakłady pracy deklarowały pomoc, jednak nie przystąpiono do prac z braku środków finansowych.

Po 1989 r. szkoła otrzymała sąsiadujący z nią budynek po byłym Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR. Umieszczono w nim klasy I-III, bibliotekę szkolną, świetlicę, gabinet lekarski, urządzono salkę gimnastyczną i księgowość.

Ostatecznie rozbudowa szkoły została zakończona w 1994 r. Wtedy to 9 września oddano do użytku nowy budynek dydaktyczny (z 7 salami lekcyjnymi, pokojem nauczycielskim, sanitariatami i szatniami), który został połączony łącznikiem ze starym budynkiem.

W latach 2001-2003 wzniesiono salę gimnastyczną<sup>9</sup> nazwaną „Olimpia”. Oddano ją do użytkowania na początku 2004 r.<sup>10</sup> Przed południem korzystali z niej uczniowie pobliskich szkół – gimnazjum i szkoły podstawowej, a po południu i wieczorem – dorośli miłośnicy sportu. W październiku 2008 r. otwarto boisko „Orlik”. Administratorem obiektu był Ośrodek Kultury Fizycznej, ale w godzinach przedpołudniowych był miej-

<sup>7</sup> APL: RNMiGG 58 s. 136.

<sup>8</sup> Przedszkole przeniesiono do sąsiedniego budynku zajmowanego przez żłobek.

<sup>9</sup> Inwestycje gminy Góra, Góra [2010] s. 19.

<sup>10</sup> P. Wróblewski, *Bez pozwolenia*, „ABC” 2004 nr 11 s. 1.

scem zajęć wychowania fizycznego uczniów pobliskiego gimnazjum i szkoły podstawowej<sup>11</sup>.

W maju 2009 r. zakończono budowę boiska wielofunkcyjnego przy Szkole Podstawowej nr 1<sup>12</sup>.

W 1992 r. narodził się pomysł rozbudowy szkoły podstawowej w Czerninie. Dokumentację nieodpłatnie wykonali pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie. W grudniu 1993 r. prace rozpoczęła górowska firma „Almar”<sup>13</sup>. 1 września 1995 r. odbyła się tu wojewódzka inauguracja roku szkolnego połączona z oddaniem do użytku rozbudowanej szkoły. Rozpoczęła się mszą św. odprawioną przez kardynała Henryka Gulbinowicza. Deszcz zakłócił dalszy przebieg uroczystości, więc zamiast na placu przed szkołą była kontynuowana wewnątrz budynku. Przed częścią artystyczną goście zwiedzili rozbudowaną szkołę. Zyskała ona 7 sal lekcyjnych, toalety, hol łączący stary i nowy budynek, zaplecze sal i gabinet dyrektora<sup>14</sup>. Wcześniej (w 1992 r.) zaadaptowano strych na dwie sale lekcyjne oraz wykonano biologiczno-mechaniczną oczyszczalnię ścieków<sup>15</sup>.

W roku 1984 przygotowywano budynek szkolny w Glince do remontu kapitalnego<sup>16</sup>. Rozbudowa planowana ze środków kuratorium została zaniechana i rozpoczęto ją w 1985 r. w ramach czynów społecznych ze środków społeczeństwa i dotacji<sup>17</sup>. Prace były prowadzone w trzech etapach: budowa nowego budynku dydaktycznego, modernizacja istniejącego i budowa sali rekreacyjno-sportowej. Zamierzano uzyskać w części dobudowanej: 5 izb lekcyjnych, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora szkoły, sekretariat, sanitariaty dla dziewcząt i chłopców, pomieszczenie do przygotowywania dożywiania, a w dotychczasowym budynku: 3 izby lekcyjne, bibliotekę i korytarz-hall (z szafkami ubraniowymi)<sup>18</sup>.

Wykopy zaczęto robić 6 lipca 1985 r. 4 września 1989 r. w obecności władz lokalnych odbyła się uroczystość, podczas której przekazano dyrektorowi klucze od nowego budynku szkolnego<sup>19</sup>. Dopiero 19 grudnia tego roku oficjalnie oddano do użytku obiekt dydaktyczny szkoły w Glince<sup>20</sup>.

Swój wkład w rozbudowę szkoły miało społeczeństwo Glinki i okolicznych wsi oraz zakład opiekuńczy PGR Glinka. Nie licząc wpłat pieniężnych mieszkańcy wykonywali różne prace, np. w 1987 r. – kopanie wykopów pod fundamenty, w 1988 r. – załadunek i rozładunek dachówki, transport cegły, poszerzenie wykopów, w 1989 r. przywóz mebli (załadunek i rozładunek), mycie okien, przywóz mebli, sprzątanie szkoły; PGR Glinka – równanie wykopu pod wapno, transport wapna, prace transportowe, załadunek i rozładunek cementu. Również uczniowie mieli swój udział w rozbudowie: porządko-

<sup>11</sup> „Realizacja zadań oświatowych Gminy Góra w roku szkolnym 2008/2009” s. 6 (kserokopia w posiadaniu Autora).

<sup>12</sup> „Realizacja zadań oświatowych Gminy Góra w roku szkolnym 2008/2009” s. 6 (kserokopia w posiadaniu Autora).

<sup>13</sup> *50 lat pracy Szkoły Podstawowej w Czerninie 1945-1995*, [bm.w.], [1995.] s. 22.

<sup>14</sup> B.J.S., *Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolnego*, „Gazeta Górowska” 1995 nr 6 s. 11.

<sup>15</sup> *50 lat pracy Szkoły Podstawowej w Czerninie 1945-1995*, [bm.w.], [1995.] s. 20.

<sup>16</sup> „Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego za 1984 r.” s. 6 (kopia w posiadaniu autora).

<sup>17</sup> „Sprawozdanie z planu społeczno-gospodarczego za 1985 r.” s. 7 (kopia w posiadaniu autora).

<sup>18</sup> APL: KM-G PZPR Góra 30 s. 248-249s („Aktualny stan planu rozbudowy szkoły podstawowej w Glince”).

<sup>19</sup> Kronika Społecznego Komitetu Pomocy w Szkole (nlb).

<sup>20</sup> Kronika Społecznego Komitetu Pomocy w Szkole (nlb).

wali plac budowy, teren wokół szkoły, przenosili meble i inne sprzęty, pracowali przy różnych rozładunkach.

12 marca 1993 r. odbył się odbiór techniczny i przekazanie do użytku sali gimnastycznej i kotłowni<sup>21</sup>. 15 maja 1993 r. zakończono inwestycję pn. rozbudowa szkoły podstawowej w Glince i odebrano roboty budowlano-montażowe i instalacyjne<sup>22</sup>.

Od roku szkolnego 1999/2000 w konsekwencji przekształcenia dotychczasowych ośmioklasowych szkół podstawowych w szkoły sześcioklasowe zaczęły powstawać gimnazja.

W związku z utworzeniem dwóch szkół gimnazjalnych w Górze i koniecznością wykorzystania budynków zajmowanych przez Szkołę Podstawową nr 2 i Szkołę Podstawową nr 3 w Górze Rada Miejska postanowiła o utrzymaniu tylko dwóch szkół podstawowych, tj. „jedyńki” i „trójki”; „dwójka” miała być szkołą z zanikającymi klasami szkoły podstawowej i równoczesnym funkcjonowaniem w tym samym budynku Gimnazjum nr 1. W roku szkolnym 1999/2000 Szkoła Podstawowa nr 2 miała liczyć klasy V, VI i VIII. Rok szkolny 2000/2001 był ostatnim rokiem jej pracy. Z dniem 1 września 1999 r. budynki administrowane przez SP nr 2 przeszły do innych szkół: budynek przy ul. Szkolnej 2 stał się siedzibą Gimnazjum nr 1, budynek przy ul. Piastów – do SP nr 1, budynek przy ul. Podwale – do SP nr 3<sup>23</sup>.

Drugie gimnazjum w Górze powstało przy ul. Poznańskiej, z wykorzystaniem obiektów SP nr 3. Nową część szkoły – oddaną do użytku w dwóch etapach, w 1994 i w 1999 r. – przeznaczono na Gimnazjum nr 2. W starej części szkoły jeszcze poniemieckiej pozostawiono „trójkę”<sup>24</sup>.

Wraz z utworzeniem sześcioklasowych szkół podstawowych uległy likwidacji dwie szkoły filialne – w Osetnie i w Wierzowicach Wielkich. W Osetnie nadal uczyły się dzieci, ale już w klasach zamiejscowych<sup>25</sup>, które zamknięto w 2004 r.<sup>26</sup>

Szkoła w Wierzowicach Wielkich z braku uczniów prowadziła naukę w klasach łączonych. Klasa łączona składała się z 8 uczniów klasy II i 9 z klasy III, ponadto do klasy I uczęszczało 6 uczniów. Do tego budynek szkolny był zaniedbany, wymagający remontu, a koszty jego utrzymania wysokie. Dotychczas uczniowie z tej szkoły od klasy IV kontynuowali naukę w Szkole Podstawowej nr 3, po likwidacji szkoły w Wierzowicach Wielkich wszyscy uczniowie z jej obwodu trafili do „trójki”, co pozwoliło lepiej wykorzystać nauczycieli i pomieszczenia<sup>27</sup>.

Wcześniej w 1995 r. zrezygnowano z prowadzenia zajęć szkolnych w Jastrzębiej. Powodem była bardzo mała liczba dzieci w klasach I-III – 8 oraz bardzo wysokie koszty

<sup>21</sup> Pismo z 2 marca 1993 r. (archiwum SP w Glince); *Raport o stanie gminy Góra za lata 1990-1994*, Góra 1994 s. 140.

<sup>22</sup> Protokół końcowo-technicznego odbioru robót (archiwum SP w Glince).

<sup>23</sup> M. Król, *Ostatni rok działalności Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Górze*, „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2001 nr 4 s. 101-103.

<sup>24</sup> E. Maćkowska, *Z historii Gimnazjum nr 2 w Górze*, „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2003 nr 10 s. 4.

<sup>25</sup> AUMiGG: „Komisja Kultury, oświaty i sportu: 1999” s. 188 („Plan sieci szkół podstawowych i gimnazjalnych na terenie gminy Góra od roku szkolnego 1998/1999 do roku szkolnego 2001/2002”; s. 188-190).

<sup>26</sup> (map), *Znyciężyła ekonomia*, „Panorama Leszczyńska” 2004 nr 23 s. 4.; T. Otto, *20 lat samorządu gminy Góra*, Góra 2010 s. 31.

<sup>27</sup> „Plan sieci szkół podstawowych i gimnazjalnych a terenie gminy Góra od roku szkolnego 1998/1999 do roku szkolnego 2001/2002” (kopia dokumentu w posiadania Autora).

utrzymania budynku, zwłaszcza koszty ogrzewania. Wsie Jastrzębia i Gola Górowska zostały włączone do obwodu SP nr 3<sup>28</sup>.

Zmiana ustawy o systemie oświaty umożliwiła powstanie od 1 września 2002 r. Zespołu Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Czerninie<sup>29</sup>. Wcześniej prawo nie pozwalało na to, żeby w jednym budynku pracowała szkoła podstawowa i gimnazjum. Ważnym argumentem przemawiającym za utworzeniem gimnazjum w Czerninie było to, że z powodu braku uczniów izb lekcyjnych nie wykorzystywano w pełni, z kolei w Gimnazjum nr 2 w Górze lekcje odbywały się na dwie zmiany<sup>30</sup>. Tu też uczyli się uczniowie z Czerniny.

W gminie Jemielno w roku szkolnym 1999/2000 funkcjonowały trzy placówki oświatowe o nazwie Zespół Szkół Szkoła Podstawowa i Gimnazjum mieszczące się w Jemielnie, Irządzach i Psarach; w ich skład wchodziły również oddziały przedszkolne. Takie rozwiązanie przyjęto, ponieważ w Jemielnie nie było odpowiedniego budynku na siedzibę gimnazjum<sup>31</sup>. Od 1 września 2001 r. do 31 sierpnia 2003 r. działało Gimnazjum w Jemielnie z Filią w Irządzach. Szkoła ta powstała z połączenia klas gimnazjalnych z Psar i Jemielna. W roku 2001/2002 pracowała w szkole podstawowej w Psarach, a 21 października 2002 r. rozpoczęto przenosiny do nowego budynku w Jemielnie. Szkołę w Psarach zlikwidowano z przyczyn ekonomicznych w 2003 r.<sup>32</sup>

Jeszcze przed 1975 r. przymierzano się do budowy nowej szkoły w Jemielnie. W 1973 rozpoczęto przygotowywać dokumentację, ustalono lokalizację i badano grunt<sup>33</sup>. Te zamierzenia przekreśliło powstanie województwa leszczyńskiego. Pod koniec lat 80. znowu wydawało się, że zacznie się budowa, ale zabrakło przychylności władz wojewódzkich i te plany nie doczekały się realizacji<sup>34</sup>. Dopiero na początku lat 90. ruszyła budowa. Nie obeszła się bez perypetii. Gdy wzniesiono budynek w stanie surowym, przerwano prace z braku pieniędzy. Wznowiono je w 2000 r. 21 października 2002 r. oddano część mieszczącą gimnazjum (5 sal lekcyjnych, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora, bibliotekę, szatnię oraz pomieszczenia administracyjne)<sup>35</sup>. W lutym 2003 r. oddano do użytku drugą część budynku szkolnego, gimnazjum mieściło się na parterze, a na pierwszym piętrze szkoła podstawowa. W czasie ferii nastąpiła przeprowadzka ze starego budynku położonego kilkadziesiąt metrów dalej. (Od 2009 r. znajduje się tu schronisko „Pod lipami”). Budynek wówczas miał ekologiczne ogrzewanie, ponieważ ciepło pochodziła ze spalania słomy. Kotłownię oddano do użytku 17 marca 2001 r.<sup>36</sup> Na tym nie zakończyły się inwestycje oświatowe w Jemielnie. Po 1990 r. dawny budynek

<sup>28</sup> „Sprawozdanie z realizacji „Planu rozwoju Gminy Góra na lata 1995-1998” (rozdział oświata) przedstawiony na sesji Rady Miejskiej Góry 24 kwietnia 1996 r.

<sup>29</sup> Informacja dotycząca „programu rozwoju oświaty w gminie góra na lata 2000-2007” przyjętego uchwałą nr xxv/272/00 z dnia 28 grudnia 2000 r. „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2003 nr 11 s. 9.

<sup>30</sup> (map), *Gimnazjum od września*, „Panorama Leszczyńska” 2002 nr 29 s. 2.

<sup>31</sup> *Program rozwoju oświaty w Gminie Jemielno w latach 2001- 2006*, „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2001 nr 2 s. 5.

<sup>32</sup> P.W., *Remont edukacji*, „Górowskie ABC” 2003 nr 27 s. 3.

<sup>33</sup> Kronika SP w Jemielnie (rok szkolny 1973/74; 1974/75).

<sup>34</sup> W. Klemke, *Jemielno czeka na szkołę*, „Panorama Leszczyńska” 1988 nr 4 s. 9; [www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/str0504.html](http://www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/str0504.html) (dostęp: 3 lipca 2013 r.)

<sup>35</sup> (map), *Klasy z kolorami*, „Panorama Leszczyńska” 2002 nr 45 s. 2; [www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/str0504.html](http://www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/str0504.html) (dostęp: 3 lipca 2013 r.)

<sup>36</sup> (map), *Podstawówka na piętrze*, „Panorama Leszczyńska” 2003 nr 9 s. 2; [www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/str0504.html](http://www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/str0504.html) (dostęp: 3 lipca 2013 r.)

Gminnego Ośrodka Propagandy Partyjnej zamieniono na zastępczą salę gimnastyczną, ale teraz postanowiono wybudować szkolną salę gimnastyczną<sup>37</sup>. Oddano ją do użytku 11 lutego 2011 r.<sup>38</sup>

W gminie Niechlów poczyniono inwestycje oświatowe, o czym już wcześniej pisałem. W Niechlowie wybudowano nową szkołę. Prace rozpoczęto wiosną 1986 r., a 21 lutego 1992 r. uroczyście oddano ją do użytku. W Sicinach rozbudowano szkołę. Pomysł pochodził z 1984 r., ale jego realizacja rozpoczęła się w 1993 r. 1 września 1997 r. budynek oddano do użytku. Rok później ukończono prace przy sali gimnastycznej. Inwestycję ostatecznie zakończono w 2000 r.

W gminie Niechlów utworzono dwa gimnazja w Niechlowie i Naratowie. Nadal działały szkoły podstawowe w Sicinach i Niechlowie z filią w Szaszorowicach. W Naratowie jeszcze przez pewien czas funkcjonowała szkoła podstawowa – do końca sierpnia 2001 r.<sup>39</sup> W 2008 r. zlikwidowano szkołę w Szaszorowicach<sup>40</sup>.

W Wąsoszu w 1999/2000 funkcjonowało gimnazjum oddziałami w szkołach podstawowych w Płskach, Pobielu, Czeladzi Wielkiej, Sulowie Wielkim i Czarnoborsku. Po roku zlikwidowano oddziały zamiejscowe i szkoła pracowała tylko w Wąsoszu<sup>41</sup>.

1 września 2000 r. oddano nowy budynek szkolny, w którym swoją siedzibę znalazło gimnazjum. Wśród wielu gości na uroczystym otwarciu szkoły był Aleksander Piotrowski – prezes firmy „Almar”, wykonawcy budynku. Początkowo wznosił go leszczyński „Budopol”, ale ogłosił upadłość. Na jego miejsce weszła górowska firma<sup>42</sup>. Pomysłodawcą tej budowy był burmistrz Jerzy Przybylski, który chciał, żeby w mieście funkcjonowała szkoła ponadpodstawowa, stąd jego pomysł na utworzenie zespołu szkół i wzniesienie dla niego budynku. Tę inwestycję kontynuował następca Jerzego Przybylskiego – od 1998 r. burmistrz Zbigniew Stuczyk.

W 1993 r. wykupiono teren pod przyszłą szkołę, a Przedsiębiorstwo Usług Inwestycyjno-Projektowych „Almar” przystąpiło do opracowania projektu budynku<sup>43</sup>. Budowa rozpoczęła się w 1994 r.<sup>44</sup> Leszczyński „Budopol” zaczął prace ziemne w kolejnym – roboty przy fundamentach i prace murarskie<sup>45</sup>.

Początkowo budynek szkolny miał się składać z dwóch skrzydeł, w jednym zamierzano umieścić szkołę ponadpodstawową, w drugim – podstawową. Udało się ten pomysł zrealizować częściowo, bo powstała tylko siedziba szkoły ponadpodstawowej. Wobec reformy oświaty ulokowano tu gimnazjum. W 2003 r. powstała pełnowymiarowa sala gimnastyczna<sup>46</sup>. 6 października 2006 r. oddano do użytku boisko ze sztuczną murawą<sup>47</sup>.

Mirosław Żłobiński

<sup>37</sup> (map), *Najpierw szkoła, potem sala*, „Panorama Leszczyńska” 2003 nr 22 s. 3.

<sup>38</sup> (mach), *Nie będzie już sportową pustynią*, „Panorama Leszczyńska” 2011 nr 2 s. 8; (mach), *Pierwsza w gminie!*, „Panorama Leszczyńska” 2011 nr 7 s. 8; [http://www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/w\\_10\\_11/foto0002/index.html](http://www.zsjemielno.pcdn.edu.pl/w_10_11/foto0002/index.html) (dostęp: 3 lipca 2013 r.)

<sup>39</sup> *Program rozwoju oświaty w gminie Niechlów na lata 2000-2007*, „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2001 nr 4 s. 5.

<sup>40</sup> A. Machowska, *Ostatni dzwonek*, „Panorama Leszczyńska” 2008 nr 25 s. 14.

<sup>41</sup> Uchwała Nr VIII/38/99 Rady Miejskiej Wąsosza z 29 kwietnia 1999 r. w sprawie założenia Gimnazjum w Wąsoszu z oddziałami zamiejscowymi w Pobielu, Płskach, czarnoborsku, Czeladzi Wielkiej i Sulowie Wielkim.

<sup>42</sup> (map), *Złotówki na oświatę*, „Panorama Leszczyńska” 1999 nr 44 s. 2.

<sup>43</sup> Kronika miasta i gminy Wąsosz 1990-1994 (nlb).

<sup>44</sup> (map), *Złotówki na oświatę*, „Panorama Leszczyńska” 1999 nr 44 s. 2.

<sup>45</sup> Kronika miasta i gminy Wąsosz 1990-1994 (nlb).

<sup>46</sup> P.W., *Sala dla Wąsosza*, „Górowskie ABC” 2003 nr 94 s. 1, 3.

<sup>47</sup> *Piękny obiekt*, „Życie Powiatu” 2006 nr 13 s. 11.; L. Kosarzewska, *Mamy boisko*, „Życie Powiatu” 2006 nr 14 s. 5.

## Załącznik nr 43

## Uczniowie w szkołach rejonu górowskiego (czerwiec 1996, 1996/1997)

| Szkoła                              | Liczba absolwentów w czerwcu 1996 r. | Rok szkolny 1996/1997 |                  |
|-------------------------------------|--------------------------------------|-----------------------|------------------|
|                                     |                                      | Uczniowie klas I-VIII | Uczniowie klas I |
| Nr 1 Góra                           | 67                                   | 550                   | 45               |
| SF Osetno                           | 0                                    | 46                    | 15               |
| Nr 2 Góra                           | 125                                  | 945                   | 131              |
| Nr 3 Góra                           | 91                                   | 634                   | 50               |
| Witoszyce                           | 17                                   | 210                   | 22               |
| Ślubów                              | 22                                   | 154                   | 18               |
| SF <sup>48</sup> Wierzowice Wielkie | -                                    | 31                    | 11               |
| Glinka                              | 19                                   | 173                   | 26               |
| Czernina                            | 37                                   | 263                   | 26               |
| <b>Gmina Góra</b>                   | <b>378</b>                           | <b>3006</b>           | <b>344</b>       |
| Niechlów                            | 38                                   | 323                   | 26               |
| SF Szaszorowice                     | -                                    | 43                    | 15               |
| Naratów                             | 19                                   | 145                   | 17               |
| Siciny                              | 29                                   | 247                   | 38               |
| <b>Gmina Niechlów</b>               | <b>86</b>                            | <b>758</b>            | <b>96</b>        |
| Wąsosz                              | 66                                   | 505                   | 48               |
| Płoski                              | 12                                   | 146                   | 9                |
| SF Drozdowice Wielkie               | -                                    | 22                    | 5                |
| Pobiel                              | 13                                   | 131                   | 20               |
| Sulów Wielki                        | 19                                   | 162                   | 7                |
| Czarnoborsko                        | 23                                   | 129                   | 19               |
| Czeladź Wielka                      | 4                                    | 75                    | 7                |
| <b>Gmina Wąsosz</b>                 | <b>137</b>                           | <b>1170</b>           | <b>115</b>       |
| Jemielno                            | 16                                   | 154                   | 23               |
| Irządze                             | 38                                   | 214                   | 20               |
| Psary                               | 15                                   | 143                   | 14               |
| <b>Gmina Jemielno</b>               | <b>69</b>                            | <b>511</b>            | <b>57</b>        |
| <b>Ogółem</b>                       | <b>670</b>                           | <b>5445</b>           | <b>612</b>       |

Źródło: Delegatura Zamiejscowa Kuratorium Oświaty w Górze

<sup>48</sup> Szkoła Filialna.

## KRONIKA FUNDACJI POMOCY SZKOLE IM. EDWARDA MACHNIEWICZA W GÓRZE (CZ. VII)

### Praca nad statutem

W związku z rejestracją Fundacji we Wrocławiu Zarząd pracuje nad nową wersją statutu. Zespół w składzie: Z. Józefiak, R. Kwiatkiewicz, J. Starke – otrzymał na zebraniu 11 lipca 2002 roku zadanie opracowania zmian do statutu, które przedstawił na zebraniu Zarządu 5 września. Zarząd uzupełnił propozycję swoimi uwagami. Przyjętą wersję przesłał się do Sądu do zatwierdzenia. Na zebraniu Zarządu 14 listopada mówiono o opracowaniu zasad wyboru Zarządu i regulaminu pracy, czemu przewodniczył będzie p. J. Starke. Z propozycją regulaminu pracy zapoznał prezes na zebraniu 28 listopada. Po naniesieniu drobnych poprawek projekt zostanie przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Fundatorów 5 grudnia.

### Posiedzenie rady fundatorów

W zebraniu 5 grudnia 2002 roku [...] 12 fundatorów oraz prowadząca księgowość p. Krystyna Wiśniewska i jako zaproszony gość dyrektor LO p. Irena Krzyszkiewicz. Otworzył je prezes Fundacji Pomocy Szkole – p. Jerzy Maćkowski.

Góra, dnia 20 listopada 2002 roku

[...]

Sz. Pan/i  
Janina Właźlak  
[...]  
Góra

*Zarząd Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza w Górze zwołuje na dzień 5 grudnia 2002 roku godzina 18:30 sala 111 w Liceum Ogólnokształcącym w Górze Radę Fundatorów na posiedzenie, na które serdecznie zapraszam.*

*Proponowany porządek:*

1. Otwarcie.
2. Wybór przewodniczącego posiedzenia.
3. Wybór protokolanta.
4. Wybór Komisji Uchwał i Wniosków.
5. Realizacja ustaleń poprzedniego posiedzenia Rady Fundatorów w zakresie działalności statutowej, z uwzględnieniem działalności rzeczowo-finansowej.
6. Powołanie Komisji Mandatowej.
7. Powołanie Komisji Skrutacyjnej.
8. Wybory Zarządu Fundacji:  
- prezesa

- *viceprezesa*
- *skarbnika*
- *2 członków Zarządu*

9. *Dyskusja – wolne wnioski.*

10. *Podjęcie Uchwały w zakresie proponowanych zmian w statucie.*

11. *Podjęcie uchwały dotyczącej ustalenia wysokości pierwszej wpłaty wstępującego członka.*

12. *Przyjęcie regulaminu pracy Zarządu.*

13. *Przyjęcie planu rzeczowo-finansowego Fundacji oraz kierunków działania.*

14. *Zakończenie posiedzenia.*

*Za Zarząd:  
Prezes zarządu  
Jerzy Maćkowski*

Na przewodniczącego posiedzenia wybrano p. Tadeusza Bireckiego. Prezes Fundacji najpierw wręczył podziękowania Dyrekcji LO za pomoc finansową na urządzenie siłowni osobom, które nie były obecne na poprzednim spotkaniu, a następnie mówił o realizacji zadań wynikających z kwietniowych ustaleń, witając wcześniej wszystkich zebranych.



Mówił o dokonaniu rejestracji Fundacji w Sądzie we Wrocławiu, o sprzedaży autobusu „Maryla” i o dobrej współpracy z dyrektorem Liceum – p. Ireną Krzyszkiewicz.

W dyskusji dużo miejsca poświęcono przyszłości Fundacji i wyrażono nadzieję, że po zarejestrowaniu zmian statutowych uda się pozyskać nowych członków.

Niektórzy dyskutanci (Janina Właźlak, Tadeusz Birecki, Ryszard Kwiatkiewicz) wprost mówili, że nie wolno się poddać i zrezygnować z działania, bo duch tej szkoły i dotychczasowa praca zobowiązują i absolwentów, i nauczycieli. Fundacja jest potrzebna młodzieży.

Proponowane zmiany w statucie Fundacji przedstawił p. Z. Józefiak. Zebrani przyjęli je jednomyślnie w postaci uchwały.

Dyskutowano też o sprawach wychowawczych i współdziałaniu z innymi stowarzyszeniami. Uchwalono, że kwota wpisowego dla nowego członka wynosi „nie mniej niż 50 zł”.

Do władz Fundacji w wyniku głosowania na zebraniu 5 grudnia 2002 roku weszli:

Prezes – Jerzy Maćkowski (którego przekonała do kandydowania Janina Właźlak)

Wiceprezes – Tadeusz Birecki

Skarbnik – Ryszard Kwiatkiewicz

Sekretarz – Zofia Hanulak

Członek – Zbigniew Józefiak

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej – Janusz Starke

Członkowie – Janusz Wojtysiak i Henryk Dąbrowicz

Nowo wybrany prezes w swoim exposé mówił, że z ideą Fundacji należy zapoznać Rady Pedagogiczne szkół i rodziców, że trzeba współpracować z innymi fundacjami i stowarzyszeniami, i starać się o dotacje ze wszystkich możliwych źródeł (samorządy, Urząd Marszałkowski).

Dyrektor LO mówiła o osiągnięciach uczniów i o sprawach finansowych szkoły: chce nagradzać uczniów, którzy w konkursach i olimpiadach zakwalifikują się do etapu pozaszkolnego.

Uważa, że należy zatrudnić w szkole ochroniarza i prosi Fundację o 470 zł miesięcznie na ten cel, gdyż tyle brakuje.

Wnioski Komisji

1. Dofinansowywać wydatki związane z uczestnictwem w Zjeździe Liceów Mickiewiczowskich w Olsztynie.

2. Nagradzać uczniów uczestników eliminacji centralnych.

3. Nawiązać kontakty z innymi Fundacjami.

4. Starać się o środki na rzecz Fundacji z różnych źródeł.

5. Upoważnić Zarząd do działania na rzecz szkoły i opracowania preliminarza wydatków.

Przebieg zebrania i jego atmosfera oraz zainteresowanie zebranych sprawami Fundacji napawają nadzieją, że trudności zostaną pokonane, a działalność będzie owocna.

Rada Fundatorów na zebraniu 5 grudnia 2002 roku podjęła następujące uchwały:

1. Zatwierdzono zmiany w statucie Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza.

2. Uchwalono kwotę wpisowego od nowych członków „nie mniej niż 50 zł”.

3. Postanowiono przekazać Liceum kwotę 470 zł miesięcznie – od stycznia do czerwca /opłata ochroniarza/ celem zapewnienia bezpieczeństwa.

### **Ogólnopolski zjazd mickiewiczowski 2003**

Pomoc Finansowa LO na pokrycie kosztów związanych z wyjazdem delegacji do Olsztyna.

Fundacja wielokrotnie dała dowód, że szerzy kult Mickiewicza w środowisku i współdziała z Liceum. Jedną z form współpracy jest pomoc finansowa na pokrycie kosztów wyjazdu delegacji na Ogólnopolski Zjazd Szkół Mickiewiczowskich w Olsztynie. Liceum nasze nie opuściło żadnego zjazdu.

Odpowiadając na pismo Dyrekcji LO, Zarząd Fundacji postanowił na zebraniu 28 maja 2003 roku przeznaczyć 600 zł na pokrycie kosztów związanych z wyjazdem delegacji do Olsztyna.

### **Współdziałać z innymi...**

W ostatnim czasie Zarząd dość często poruszał sprawę współpracy naszej Fundacji z innymi fundacjami działającymi na naszym terenie i w Polsce, o czym świadczy zebranie 28 listopada 2002 r. Mówiono też o współpracy ze stowarzyszeniami i różnymi organizacjami. Nie możemy być grupą zamkniętą, lecz winniśmy otworzyć się na współdziałanie z innymi i podjąć współpracę ze szkołami.

### **Jeszcze o statucie...**

W protokole z zebrania Zarządu odbytego 29 stycznia 2003 roku sekretarz Fundacji p. Zofia Hanulak napisała:

„Członkowie Zarządu sprawdzili przepisany statut i własnoręcznie swymi podpisanymi stwierdzili jego wiarygodność”.

Skompletowano też dokumenty wymagane przy rejestracji zmian statutowych w Sądzie Wrocław – Fabryczna VI wydział.

Wreszcie załatwiliśmy wszystkie formalności!

Statut jest prawomocny!

### **Nowi członkowie Rady Fundatorów**

W roku powstania 1991 Rada naszej Fundacji liczyła 23 osoby, potem 22 osoby /po odejściu od nas na zawsze p. Haliny Minta/.

W 2003 roku wpłynęły do Fundacji deklaracje dwóch pań chcących pracować w tym stowarzyszeniu, o czym poinformował Prezes na zebraniu Zarządu 11 września 2003 roku. Są to panie: dyrektor Gimnazjum nr 2 – Bożena Głuszek i wicedyrektor tej szkoły – Elżbieta Maćkowska.

Zarząd Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza z prawdziwą radością przyjął wymienione osoby do Rady Fundatorów.



Bożena Gluszek



Elżbiet Maćkowska

### Nagrody dla uczestników konkursu „Adamus 2003”

Decyzję o przeznaczeniu na ten cel 300-350 zł podjęto na zebraniu Zarządu odbytym 14 listopada 2003 roku. Postanowiono wówczas, że zakupi się dwie nagrody książkowe dla dwóch najlepszych uczestników konkursu z Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół w Górze.

Trzy uczennice z tych szkół średnich zakwalifikowały się do finału: Patrycja Niemiec i Ewa Tyczyńska z LO oraz Kamila Olszewska z ZS.

Organizatorem konkursu od trzech lat jest Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza W Górze.

W niedzielnym koncercie finałowym udział brały obie uczennice LO i one też otrzymały nagrody ufundowane przez Fundację.

### III Ogólnopolski Konkurs Recytatorski Poświęcony Twórczości Adama Mickiewicza

*Finałiści III Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego poświęconemu twórczości Adama Mickiewicza „Adamus 2003”:*

1. Bernadetta Aleksandrowicz – ZSTE Skawina
2. Agnieszka Augustyniak – ZSO Goleniów
3. Magdalena Bandurak – LO Złotoryja
4. Adrianna Banio – I LO Szczecin
5. Anna Borowiec – VII LO Wrocław
6. Sylwia Czaplis – ZSO Puńsk
7. Łukasz Ignasiński – III ZSO Bydgoszcz
8. Justyna Jakubiak – I LO Płońsk
9. Justyna Jasionka – ZSPiO Gdańsk
10. Anna Kowalczyk – ZSP Twardogóra
11. Katarzyna Kuźmich – III LO Białystok
12. Magdalena Masztalerz – I LO Bydgoszcz
13. Maciej Mikulski – III LO Łódź
14. Hanna Napieczyńska – VIII LO Poznań

15. *Patrycja Niemiec* – LO Góra
16. *Bartosz Nodzyński* – I CKU Iwonicz-Zdrój
17. *Kamila Olszewska* – ZS Góra
18. *Katarzyna Przybyła* – LO Lubliniec
19. *Maria Rusanow* – Anglojęzyczne LO Poznań
20. *Alicja Sieracka* – XI LO Szczecin
21. *Krzysztof Skonieczny* – MDK Wrocław
22. *Michał Sobiech* – I LO szczecin
23. *Ewa Suchanek* – LO Pszczyna
24. *Ewa Tyczyńska* – LO Góra
25. *Monika Wójcik* – ZSO Goleniów
26. *Marta Wronikowska* – XVIII LO Poznań
27. *Anna Zdanis* – ZSO Puńsk

W imieniu nieobecnego na koncercie galowym prezesa Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza – p. Jerzego Maćkowskiego nagrody książkowe wręczyła wyróżnionym uczniom kronikarka Janina Wlaźlak.



Konkurs recytatorski odbił się też echem w lokalnej prasie, o czym świadczy [...] artykuł – 90 nr „ABC Górowskie” 18.11-20.11.2003 r.:

### **Konkurs złotoustych**

*Złoty Adaś, główna nagroda III Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego „Adamus 2003”, trafił do rąk bydgoszczanina Łukasza Ignasińskiego.*

Niedzielny koncert finałowy okazał się uczcą dla duszy. Konkurs stał na bardzo wysokim poziomie. Z grona 24 uczestników główną nagrodą za interpretację utworów Adama Mickiewicza wyróżniono Łukasza Ignasińskiego, ucznia III ZSO z Bydgoszczy. Za nim uplasował się Krzysztof Skonieczny z Wrocławia. Trzeci zaś był Michał Sobiech ze Szczecina.

Były też nagrody specjalne. Laur Samorządu Uczniowskiego LO w Górze otrzymał Bartosz Nodzyński z Iwonicza Zdroju. Nagrodę jury młodzieżowego przyznano Łukaszowi Ignasińskiemu. Nagroda Przewodniczącego Rady Szkoły przypadła Monice Wójcik z Goleniowa. Laury prezesa Fundacji Pomocy Szkole otrzymały górowianki Patrycja Niemiec i Ewa Tyczyńska. Nagrodę Ośrodka Szkolenia i Dokształcania w Górze wręczono Annie Kowalczyk z Twardogóry. Nagrodę burmistrza otrzymała Maria Rusanow z Poznania. Zaś nagroda starosty przypadła Magdalenie Masztalerz z Bydgoszczy. Dolnośląski kurator oświaty swą nagrodę przyznał Marii Rusanow.

Koncert finałowy uświetniły występy muzyków z Państwowej Szkoły Muzycznej w Lesznie oraz solistek z DK w Górze, Irena Krzyszkiewicz, dyrektor LO w Górze, przyznała, że konkurs jest świetną okazją do umacniania dobrego imienia szkoły i promocji powiatu górowskiego w całej Polsce.

### **Największe osiągnięcie 2003 r.**

#### **Program „Czas wolny nie znaczy stracony”**

Zebrani na posiedzeniu Zarządu Fundacji 11 września 2003 roku zaakceptowali projekt przedstawiony i omówiony przez Prezesa i postanowili wystąpić z wnioskiem do Fundacji Polsko-Amerykańskiej o dofinansowanie działalności programowej /w wysokości 15.000 zł/. Program „Czas wolny nie znaczy stracony” jest dofinansowany ze środków Programu „Działaj lokalnie III” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce.

#### **Realizacja programu rozpoczęta**

„Przegląd Górowski” 2004 nr 2 str. 6

#### **Czas wolny nie znaczy stracony**

#### **Gimnazjalna akcja**

Góra. Fundacja Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza rozpoczęła realizację programu przeznaczanego dla młodzieży gimnazjalnej i nie tylko.

Działania trwać będą od stycznia do maja włącznie. W ramach zajęć odbywać będą się różnorodne bloki, warsztaty, spotkania i imprezy środowiskowe. Celem ich jest zmniejszenie w środowisku lokalnym zachowań agresywnych, patologicznych, a nawet przestępczości wśród dzieci i młodzieży. Służyć temu mają spotkania rodziców z policjantami na temat odpowiedzialności karnej nieletnich, warsztaty na temat wyboru zawodu i przyszłej szkoły, rozwijanie idei wolontariatu, zajęcia rekreacyjno-sportowe i rozwijające zainteresowania. Można zapisywać się do kół: teatralnego (prowadzi Marta Szarek), szachowego i informatycznego (prowadzi Roman Zbroński), klubu europejskiego (prowadzi Elżbieta Maćkowska), ekologicznego (Maria Ignaszewska-Nicpoń), plastycznego (Elżbieta Łukasiewicz-Nowakowska), przychodzić do kawiarenki internetowej (opiekun Waldemar Połczyk). Wszystkie zajęcia odbywać będą się w Gimnazjum nr 2 w Górze. Godziny i dni do uzgodnienia z prowadzącymi.

Już miało miejsce spotkanie z podoficerem Wojska Polskiego, uczestnikiem misji pokojowej w Afganistanie, młodzież brała udział w akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, do udanych zaliczyć można bal karnawałowy dla młodzieży. Rozpoczął się kurs niesienia pierwszej pomocy,

*a niebawem kolejny na kartę rowerową. Organizatorzy i pomysłodawcy projektu zachęcają do udziału. Dokładne informacje na plakatach i afiszach.*

*Projekt „Czas wolny nie znaczy stracony” jest dofinansowany ze środków programu „Działaj Lokalnie III” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię rozwoju Filantropii w Polsce.*

Umieszczony powyżej artykuł opublikowany w Przeglądzie Górowskim świadczy o rozpoczęciu aktywnej działalności Gimnazjum nr 2, realizującego program „Czas wolny nie znaczy stracony”.

Formy działania od stycznia do maja 2004 roku są bardzo różnorodne: warsztaty, spotkania i imprezy środowiskowe – na temat wyboru zawodu, idei wolontariatu, zajęć rekreacyjno-sportowych i rozwijania zainteresowań. Organizatorzy i pomysłodawcy projektu zachęcają uczniów do udziału. Celem akcji – wykształcenie wśród młodzieży aktywnego spędzania wolnego czasu.

cdn.

Janina Wlaźlak



### **Dwie tragedie w jednym dniu**

Niestety nie wiemy w jakim to dniu konkretnie. Informacje o nich podała poznańska, polska gazeta w numerze z 5 listopada 1909 roku. Na dworcu w Górze robotnik kolejowy Mądry pracował przy przesuwaniu wagonów kolejowych. W pewnym momencie zeskoczył z lokomotywy. Tak nieszczęśliwie, że dostał się prawą nogą pod jej koła, które zmiażdżyły mu nogę aż po kostkę.

W tym samym dniu wydarzył się śmiertelny wypadek w parowej młocarni w Górze. Maszynista zbliżył się za bardzo do pracującej maszyny. W wyniku tego wciągnęły go tryby, które zgmiotły mu głowę, zabijając na miejscu.

Damian Szymczak  
Źródło: Postęp, nr 253 z 1909 r.

## **PORUCZNIK JÓZEF BARYLSKI SZEFE WYWIADU ARMII KRAJOWEJ NA MIASTO LWÓW CZ. II**

**Prezentujemy Państwu kolejne wspomnienia z jednostki archiwalnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) przechowywane w Archiwum Państwowym w Lesznie. Są to wspomnienia Józefa Barylskiego powojennego mieszkańca Góry, żołnierza i oficera AK we Lwowie<sup>1</sup>.**

W międzyczasie mojego przydziału do Wywiadu nastąpiła druga wyspa, gdzie musiałem wiać z „Securitasu”. O fakcie tym poinformowałem inż. Janusza, który zniszczył całą moją dokumentację. Jak do tego doszło? Próbowałem zwerbować pracownika „Securitasu”, rzekomo starego cwaniaka, byłego podoficera rezerwy, legionistę Pelecha Jana (później oficera LWP). Obserwowałem go i miałem pełną gwarancję kapitana Staraka w stosunku do niego. Prasa podziemna była bodźcem do działania gdzie i ja ją otrzymywałem regularnie. Ponieważ byłem już kontrolerem strażników na swoim rejonie, a Pelech był na rejonie moim, w czasie popołudniowej odprawy przed służbą dałem jemu do przeczytania gazetkę, z tym że po przeczytaniu ma ją zniszczyć. Oczywiście tego nie zrobił. W czasie nocnej służby, a miał on sklepy i magazyny przy ulicy Sykstuskiej, Kopernika, Szajnochy, Lindego i pasaż Mikolascha wszystko obok siebie, miał wiele czasu na przestudiowanie, gdyż mieszkał właśnie przy ulicy Sykstuskiej. Jak się potem dowiedziałem Pelech obserwował całą kolumnę i kręcił się obok przez długi czas. Żołnierz – kierowca niemiecki otworzył szoferkę i drzemał na siedzeniu kładąc obok automat BMP I. Pelech wykorzystał sytuację zabrał z szoferki automat, ale nie zdążył go ukryć, gdy w tym momencie zza rogu zjawiała się niemiecka żandarmeria widząc w jego ręce automat. Nie pomogły tłumaczenia odstawili go do komendy Kripo blisko Sykstuskiej na plac Hallicki. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie osobista rewizja przy nim i właśnie ta nieszczęśliwa gazetka. O fakcie tym zostałem zaraz powiadomiony przez dozorczynię obok kolumny, która mieszkała w suterrenach i obserwowała wszystko. Dozorczyńi dobra Polka też konspiratorka, z którą się znałem w porę mnie powiadomiła. Pelech co do gazetki przyznał się od kogo dostał i w ten sposób byłem wsypany. Nazwisko moje znane stało się dla całej służby bezpieczeństwa, więc zaczęła się gonitwa za mną, choć nie mieli mojej fotografii. Ponieważ nigdzie nie byłem meldowany, a lewy adres nic im nie dawał i choć rodzina była prześladowana, ale tłumaczono się że jestem w Warszawie jeszcze od roku 1937. Ukrywałem się wówczas przy ulicy Leona Sapiehy 49 w samej paszczy SS obok Komendy Schupo przy placu Smolki w teatrze SS u dozorczyńi, której mąż był palaczem centralnego ogrzewania – rodzina Mogielnickich. Obok Komendy Schupo biegła ulica Brajerowska i tam pod nr 21 na II piętrze mieszkał porucznik – szef Kripo Kłaczyński Zygmunt. Idąc raz ulicą Jagiellońską natknąłem się na niego, a ponieważ znałem się z lat przedwojennych i niejednokrotnie bywaliśmy we wspólnym towarzystwie

---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Lesznie (APL): ZBoWiD Leszno 458, syg. 257, 11676., Urząd Miasta i Gminy Góra 1020, syg. 1930.

byłem nieco spokojniejszy o swój los. Jednak Klaczyński mnie zatrzymał, choć dość dyskretnie nastąpiło to aresztowanie i próba odstawienia na Kripo. Rewolwer miałem przy sobie na brzuchu w spodniach, ale rzadkością bywało, że chodziłem z bronią. Dyskretna wzajemna groźba zrobiła swoje, gdy jemu oświadczyłem, że jestem w obstawie swoich ludzi i jest ryzyko wspólne. Zwolnił mnie, gdyż obawiał się o swoje życie. Faktycznie w obstawie nie byłem. Potem przez jakiś czas spotykałem go, udawaliśmy że się nie widzimy. Pelech skorzystał z tego faktu i po kilku miesiącach został z więzienia zwolniony. Widziałem go parę razy i oświadczył mi, że się wykupił u Klaczyńskiego.



Józef Barylski (po lewej)

Komórka moja posiadała dział „ukraiński”, a prowadził go „Kneź” Bielawski Eugeniusz były nauczyciel z Sokola, przedwojenny oficer rezerwy żandarmerii. Umiał biegle po ukraińsku i wśród Ukraińców zgrywał popa. On to ze swoimi ludźmi rozszyfrował wszystkie komisariaty Ukraińskiej Policji, znalazł szyfry niektórych band UPA, co było dogodne do ich likwidacji przez oddziały AK.

Z końcem roku 1943 poznałem się z członkami wywiadu radzieckiego działającego we Lwowie, a punkt kontaktowy mieli przy placu Unii Brzeskiej, oraz zaopatrywali się w broń w warsztacie ślusarskim Rawskiego przy ulicy Działyńskich. Dość często w pracach wywiadowczych działaliśmy wspólnie. Dawałem im materiały o kolaborantach radzieckich zaangażowanych w Banschutz oraz strażników do pilnowania mostów

i różnych obiektów wojskowych z bronią w ręku. Z końcem roku 1943 samorzutnie zorganizowałem „grupy dywersyjne”, które potem przekazałem oddziałom dywersyjnym. Wywiadowcy moi byli z różnych środowisk jak: kolej, poczta, tramwajarze, pracownicy gazowni, elektrowni, pocztowcy, inteligencja pracująca w biurach i urzędach niemieckich, administracji budynków oraz kominiarzy. Łączniczka moja angażowała swoje koleżanki pracujące w wojskowych szpitalach, magazynach itp. Najlepszymi wywiadowcami byli kominiarze. Z pośród nich wymienię: Stadnik Józef „Szary”, Józef Starzyński „Bury” mieszka we Wrocławiu ul. Nowowiejska 88, Jan Jamroz „Mróz” mieszka we Wrocławiu Leśnica – Wolska 6, Husak Władysław zmarł we Wrocławiu, Zając Bazyli „Piotruś” zmarł we Wrocławiu, syn jego Mieczysław „Mieciu” mieszka we Wrocławiu ul. Lubuska. Piekło Ludwik „Florek” mieszka w Tenczynku koło Krakowa, Kuzyk – aresztowany we Lwowie zmarł – syn jego mgr Kuzyk Adam mieszka we Wrocławiu i wiele innych których nazwisk nie pamiętam.

Stadnik Józef ps. „Szary” czeladnik kominiarski – kapral rezerwy 19. pp<sup>2</sup> we Lwowie, żołnierz kampanii wrześniowej (obecnie mieszka Bielsko Biala ul. Zielona 10) został przydzielony do mnie do oddziałów bojowych AK Dzielnica Kolejowa. Pracował jako czeladnik w niemieckiej firmie kominiarskiej należącej do obywatela niemieckiego rodem z Berlina – Lenza. Firma ta miała podpisany kontrakt z Wehrmachtem i całą wojskową administracją oraz służbą bezpieczeństwa do obsługi ich obiektów. Wszystkie wojskowe koszary niemieckie i sojusznicze, całą niemiecką dzielnicę SS, wojskowe biura i magazyny i w ogóle wszystko co było związane politycznie i militarnie z okupantem. Miał on specjalną przepustkę wejścia do wszystkich obiektów pod nadzorem przydzielonego anioła stróża. Meldunki on sam osobiście mi dostarczał, były one rewelacją dla wywiadu. Dla nich spokojny i zrównoważony, milczący i tajemniczy, trochę zaufany przez majstra, a tym samym wszędzie gdzie wykonywał pracę, gdyż taką opinię wystawił dla władz niemieckich szef Lenz umiał wykorzystać ich zaufanie i prowadzić pracę wywiadowczą zgodnie z instrukcją, którą mu przekazywałem ustnie. Podrobił i dla mnie kartę pracy u Lenza jako pomoc kominiarska i niejednokrotnie chodziłem z nim na czarno po obiektach pilnie strzeżonych przez wartowników SS z psami.

W książce pracy, bo z wykonywanych prac był rozliczany i kontrolowany, były podpisy i pieczętki z numerami polowymi oddziałów stacjonujących we Lwowie. Nazwy biur i urzędów wojskowych, nazwy sztabów itp. Przy sposobności sprytnie wykradał różne korespondencje, brudnopisy, a w końcu i segregatory jak to miało miejsce w Komendzie Żandarmerii, gdzie widniały nazwiska poszukiwanych dezertersów z frontu, listy z frontu do rodzin i od rodzin, które cenzurowane nigdy nie dotarły do adresatów, podręczne mapy, szkice, wykaz pieczętek zaktualizowanych poszczególnych jednostek prawdziwych i podrobionych, podpisy autentyczne i podrobione różnych dowódców, zdjęcia pamiątkowe frontowe różnych oficerów czy podoficerów, które zostały zatrzymane do dyspozycji żandarmerii. Obsługując całą dzielnicę SS Policei [Polizei] rozszyfrował głównego komendanta na całą Galicję SS Policei [Polizei] Kacmana [Fritz Katzmann]<sup>3</sup>

<sup>2</sup> 19 Pulk Piechoty Odsieczy Lwowa, [https://pl.wikipedia.org/wiki/19\\_Pu%C5%82k\\_Piechoty\\_Odsieczy\\_Lwowa](https://pl.wikipedia.org/wiki/19_Pu%C5%82k_Piechoty_Odsieczy_Lwowa) (dostęp: 28 stycznia 2022 r.)

<sup>3</sup> Fritz Katzmann (1906-1957) – niemiecki zbrodniarz wojenny, SS-Gruppenführer i general-porucznik Waffen-SS i policji niemieckiej, Dowódca SS i Policji w Dystrykcie Radomskim i w Dystrykcie Galicja. Po ataku III Rzeszy na ZSRR, od po-

generała, zastępcę jego generała Tiera [Theobald Thier]<sup>4</sup> oraz głównego administratora obozów jenieckich i obozów pracy, getta i więzień. Rozszyfrował główne magazyny skonfiskowanych majątków ruchomych żydowskich, które transportami odchodziły do Rzeszy. Rozszyfrował 3 tajne wojskowe radiostacje niemieckie dla lotnictwa, wojsk zmechanizowanych i piechoty. Rozszyfrował rozmieszczenie zamaskowanych baz czołgów i samochodów pancernych, składy paliw itp. Z naszych meldunków korzystało radzieckie lotnictwo, gdyż były one odgórnie im przekazywane, o czym świadczyły naloty na obiekty meldowane.

Jak już podawałem, że jedna z moich melin mieściła się w Teatrze SS przy placu Smolki gdzie również był punkt werbunkowy SS Halczyn. Dozorczynią tego budynku była Mogielnicka, a mąż jej palaczem centralnego ogrzewania. Niegdyś było to reprezentatywne kino należące do Żyda Melera. Mogielnicka była równocześnie sprzątaczką biur Schupo przy placu Smolki i dostarczała mi wiele wiadomości z tej dzielnicy. Różne brudnopisy, nazwiska oficerów, nawet wykradała niektóre korespondencje. Synowa Mogielnickiej werbowała swoich koleżanek zajętych w wojskowych kuchniach, kasynach czy szpitalach wojskowych do prac konspiracyjnych i otrzymywałem stale meldunki o rannych i ilościach ich. Atmosferze wśród rannych i wiele ciekawych informacji. Innym wywiadowcą był Donocik Gustaw ps. „Reichelt”, który pracował w głównych magazynach aptecznych dla wojska i oprócz stałych informacji dostarczał wykradane leki, zastrzyki, sprzęt medyczny. Mieszka obecnie w Bielsku. Utrzymywałem stały kontakt z kierownikiem fabryki baterii i akumulatorów dla wojska mieszczącą się przy ulicy Pierackiego. Inż. Bersan, który oprócz meldunków dostarczał nam akumulatory i baterie do latarek. Wywiadowca o pseudonimie „Bartosz” pracował jako księgowy w Ver[p]flegung Stele skąd otrzymywałem wiadomości o rozdziale żywności dla wojska. Dziedzic Józef „Maciek”, którego pobrano do Baudinstu [Baudienst]<sup>5</sup> zwerbował wśród swoich wywiadowców, którzy dawali meldunki o fortyfikacjach budowanych w mieście i w obrębie miasta. Tramwajarze (motorniczy) składali meldunki o ruchach transportów tramwajowych w nocnej porze, gdzie zwozili rannych z dworców kolejowych do szpitali. Największe nasilenie miało miejsce od jesieni 1942 r. do wiosny 1943 r. Kolejarze składali meldunki co 12 godzin z dworców: Główny, Czerniowiecki Towarowy, Podzamcze, Łyczakowski, Kleparowski i Persenkówka o ruchach wojsk transportem kolejowym. Meldunki do komendy obwodu składałem co 24 godziny specjalnym łącznikiem, a potem co 36 godzin. Punkt odbiorczy tych mieścił się przy ulicy Pierackiego, a pobierała je łączniczka obwodu „Stenia”.

---

czątku 1942 do jesieni 1943 pełnił we Lwowie funkcję Dowódcy SS i Policji (SSPF) w Dystrykcie Galicja, gdzie kierował masową eksterminacją miejscowych Żydów. W okresie jego służby ogromna większość galicyjskich Żydów została wymordowana przez Niemców poprzez masowe rozstrzeliwania oraz deportacje do obozów zagłady i obozów koncentracyjnych. Pozostawił po sobie słynny raport nazwany jego nazwiskiem.

Zob. <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/12366,Rozwiazanie-kwestii-zydowskiej-w-dystrykcie-Galicja.html> (dostęp: 28 stycznia 2022 r.)

<sup>4</sup> Theobald Thier (1897-1949) SS-Brigadeführer, generał dywizji i SS Polizeiführer (SSPF). Był znacząco zaangażowany w likwidację janowskiego obozu pracy przymusowej, która zakończyła się wymordowaniem więźniów żydowskich. Thier był również odpowiedzialny za walkę z partyzantami. Po zakończeniu wojny Thier został aresztowany 22 lipca 1945 r. i przewieziony do Polski. Tam został skazany na karę śmierci 10 grudnia 1948 r. w Krakowie.

<sup>5</sup> Baudienst im Generalgouvernement – jedna z form pracy przymusowej zorganizowana przez niemieckie władze okupacyjne dla Polaków i Ukraińców.

Współpracowała ze mną urzędniczka administracji dzielnicy SS ps. „Irena” Janina Skotnicka, obecnie Nowak mieszka w Częstochowie. Była uczciwą Polką po wyższym wykształceniu i biegle władała językiem niemieckim i francuskim. Dostarczała mi nazwiska oficerów niemieckich zamieszkujących w niemieckiej dzielnicy. Przy ulicy Leona Sapiehy w dawnej Szkole Zawodowej św. Teresy oraz przyległej posesji dawniej gimnazjum żeńskie (ulica Karpińskiego) stacjonowała jednostka węgierska z kasynem oficerskim, dawnej restauracji Frenkla, róg Leona Sapiehy a Wiśniowieckich. Mając około 300 metrów do placu Unii Brzeskiej, gdzie handlowano różnymi towarami zachodzili oni często kupując różne towary przy handlu zamiennym. Tam właśnie ślusarz Rawski Władysław nawiązał z kilkoma oficerami kontakt, który zamienił się w przyjaźń. Oni właśnie potem dostarczali jemu broń i amunicję z której i ja korzystałem. Przy jego pomocy nawiązałem z nimi kontakt i wówczas wiele amunicji, a szczególnie granatów (jajka) otrzymałem za darmo, gdy dowiedzieli się ode mnie dla jakich celów będą służyły. Niemców nienawidzili, a szczególnie SS. Obronili wiele rodzin polskich z rąk banderowców. Podobni też byli Słowacy, którzy stacjonowali róg placu Bilczewskiego a ulicą Kętrzyńskiego, w szkole podstawowej im. Konarskiego oraz dawnym budynku emigracyjnym przy ulicy Wiśniowieckiej. Oni też z wielką sympatią odnosili się do nas, wspomagali naszą ludność, a nawet w wielu wypadkach dawali broń. Wśród wszystkich oddziałów okupacyjnych najgorsi byli Czesi z organizacji Todt [Todt]<sup>6</sup>. Ci, zupełnie jawnie nienawidzili nas i wszędzie w nas widzieli partyzantów grożąc Gestapo. Sam miałem wiele nieprzyjemności z tego tytułu.

Różnego rodzaju materiały wywiadowcze trafiały do nas drogami skomplikowanymi od różnych ludzi. Wiele niemieckich dokumentów wojskowych trafiało do nas od przedwojennych prostytutek, które spijały żołdaków okradając ich doszczętnie. Taki żołnierz znalazł się pijany na ulicy nie wiedząc co się z nim dzieje. Taki sam materiał dostawał się do nas tajemniczymi drogami od starych asów kieszonkowych, których Kripo nie zdołało wyłowić. Każdy na swój sposób walczył z wrogiem. Za niektóre materiały trzeba było płacić gotówką, a pieniądze na ten cel były. Jedną z takich była szpiclówka Gestapo „Renata”, tak kazała siebie nazywać. Materiały dawała różne – lipne i prawdziwe. Dla zamaskowania swojej podwójnej roli podawała wiadomości przydatne i ostrzegające, które się sprawdzały, a miała za cel mnie rozbroić i żywego oddać w ręce Gestapo. Po dokładnej inwigilacji tuż przed zasadzką na mnie została otruta. Taki był jej koniec. Dalsze dochodzenia w jej sprawie udowodniły wiele zbrodni na Żydach, których rzekomo chroniła przed aresztowaniem.

Magazyn broni i amunicji mojej komórki mieścił się przy ulicy Zielonej, w willi obywatelki szwajcarskiej pani Chylewskiej w starych nieużywanych piecach, dużych centralnego ogrzewania w piwnicy. Dozorczynią tej willi była „Teresa” matka pani Ostrowska Katarzyna. Oczywiście magazyn zakonspirowany bez wiedzy właścicielki willi.

Dobrymi wywiadowcami byli dwaj studenci „Kastor” i „Poluks”, którzy trudnili się karmieniem wszów [wszy] w instytucie profesora Weigla<sup>7</sup>. Dawało im to swobodę i gwa-

<sup>6</sup> Organizacja Todt (niem. *Organisation Todt*, OT) – utworzona w 1938 jej zadaniem była budowa obiektów wojskowych. W latach II wojny światowej zatrudniano w niej przymusowo także robotników i inżynierów z krajów okupowanych.

<sup>7</sup> Rudolf Stefan Jan Weigl, także Weigel (1883-1957) – polski biolog, wynalazca pierwszej na świecie skutecznej szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, prekursor zastosowania owadów, głównie wszy odzieżowej, jako zwierzęcia laboratoryjnego

rancję przed przymusową pracą w Reichu. Byli oni dostawcami wszów [wszy] dla małej dywersji. Wszy te były rzucane w otwartych próbkach do niemieckich sklepów przez młodzież. W instytucie tym również pracował „Śruba”. Był on lotnikiem (oficerem) lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii, zestrzelony nad Niemcami, osadzony w jenieckim obozie skąd uciekł (dowiedziałem się o nim dopiero w 1970 r. na podstawie artykułu z wywiadu z nim przez korespondenta Magazynu Gazety Robotniczej), stąd obecny z nim kontakt.

Nie sposób zapamiętać nazwiska i pseudonimy wszystkich oraz akcje i materiały wywiadowcze. Ważnym jest to co zapamiętałem i o czym przypomnieli mi moi ludzie z którymi utrzymuję kontakt. To co podałem jest kroplą w morzu w stosunku do materiałów dostarczonych. A gdzie archiwum? Nie wiadomo. Kilka dni po wkroczeniu Niemców do Lwowa przypadkowo spotkałem na ulicy Malickiego vel Maleckiego Władysława, który w latach 1927/28 służył wraz z moim bratem w 6. pułku lotniczym we Lwowie<sup>8</sup>. Malicki rozmawiał z niemieckim podoficerem, dlatego po ich rozejściu wdałem się z nim w rozmowę. Spotkało mnie rozczarowanie w stosunku do niego, gdyż mówił do mnie po ukraińsku, że jest pracownikiem Gestapo i dopiero teraz będzie panem. Potem stwierdziłem, że był on wtyczką Gestapo jeszcze przed wojną i miał z nimi kontakty zbierając materiały militarne i polityczne. Widziałem jego legitymację służbową. Otrzymał piękne mieszkanie umeblowane przy Chocimskiej gdzie mieszkał wraz z żoną Chęciówną – córką piekarza z ulicy Gródeckiej. Następnie otrzymał awans na stanowisko komendanta Ukraińskiej Policji dzielnicy Lewandówka. Faktycznie stał się panem sytuacji, a ofiarami jego byli znani bogaci Żydzi. Maltretował Polaków, ale potem został przeniesiony gdzieś w okolice Sokala. Takimi samymi jak Malecki był Eugeniusz Hałuszczak żelazny student – oficer Policji Ukraińskiej, Batiuk oficer Policji Ukraińskiej, potem oficer band UPA.

Niemcy zdradzili Ukraińców gdyż obiecana „Samostyjna Ukraina” została przemianowana na Galicję. Urzędowym językiem był niemiecki, a potem ukraiński. W taki to sposób sympatia zaczęła się psuć. Oczywiście była to woda na nasz młyn. Pomimo tego, nadal Ukraińcy byli głaskani prawem pierwszeństwa. Podsycani przez swój kler i pseudo inteligencję podpalali polskie wsie i osiedla, mordowali Polaków nawet we Lwowie. Odwet był natychmiastowy. I tak zaczęła się bratobójcza walka. Żona Polka była mordowana przez męża Ukraińca i odwrotnie. Taka była polityka Hitlera.

„Kneź” poznał szyfry prowodyrów, którzy korzystali ze swoich funkcji policyjnych. Każdy prowodyr w komisariacie miał swój numer, zwykle trzy, względnie czteroliterowy w zależności od omówienia. Akcje nadawane były szyfrem liczbowym, łatwym do rozszyfrowania i w ten sposób znaleźliśmy większą część planowanych akcji, co ułatwiało przeciwstawienie lub paraliżowanie ich.

General SS Kacman [Katzmann] ogłosił w Judenracie, że niektórzy Żydzi posiadający obywatelstwa zagraniczne będą mogli wyemigrować z Polski za z góry wyznaczoną opłatą w złocie lub innych kosztownościach. Był to nowy sposób na wyciągnięcie ostatnich kosztowności. Na ten lep poszło wielu jeszcze zasobnych. Pewnego lipcowego dnia

do hodowli bakterii wywołującej tyfus. Zob. <https://dzieje.pl/ksiazki/profesor-weigl-i-karmiciele-wszy> (dostęp: 28 stycznia 2022 r.)

<sup>8</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/6\\_Pu%C5%82k\\_Lotniczy](https://pl.wikipedia.org/wiki/6_Pu%C5%82k_Lotniczy), (dostęp: 28 stycznia 2022 r.)

roku 1942 kilka tysięcy elegancko ubranych naiwniaków, każdy po dwie walizy (takie było zarządzenie), zapełniło dworzec kolejowy i w ciągu kilku dni transporty kolejowe pasażerskie pod eskortą SS odwieźli ich do obozu w Majdanku. Dzielnica tzw. żydowska zamieniała się w getto, a utworzona żydowska policja pod nadzorem SS trzymała porządek. Tak skoszarowani Żydzi ze znakiem „Gwiazdy Dawida” byli codziennie eskortowani z getta do prac. Po likwidacji getta, przy końcu ulicy Janowskiej powstał olbrzymi zamknięty karny obóz dla wszystkich pozostałych Żydów. Komendantem obozu był osławiony Willi. Komendantem żydowskiej policji był sutener żydowski Birnbach Szymon, który był groźniejszy od szefa „Willego”. Birnbach był panem życia i śmierci, gdyż on to wyznaczał ludzi do likwidacji. Wyciągał ostatnie soki od współtowarzyszy niedoli robiąc w obozie kokosowe interesy. Jednym z arbeitsfirerów był Ferenc Wilhelm były kapral żandarmerii we Lwowie wówczas zamieszkałego na Lewandówce – rocznik około 1914, niedokończony uczeń III Gimnazjum we Lwowie<sup>9</sup>. Miał on pod sobą żydowski oddział składający się z około 1500 Żydów i z obozu prowadził ich ulicą Pierackiego do pracy. Żydzi pod jego eskortą musieli skandować całą drogę „a nasz Hitler złoty nauczył nas roboty”. Olbrzymie oddziały kilkunastotysięczne co dzień maszerowały pod eskortą z obozu do pracy ulicą Janowską. Raz w tygodniu tj. w soboty odbywała się defilada obozowa. Jak ona wyglądała? Całość obozowiczów podzielono na oddziały prowadzone przez grupenfirerów z pasami, a szef obozu Willi na koniu dyrygował całością. Przed oddziałami po lewej i prawej stronie ulicy ekipa żydowskich zamiataczy czapkami i rękami zagarniała śmieci do krawężnika ulicy, a następna grupa rękami zbierała śmieci do worków i wynosiła na składowiska przeznaczone na ten cel by potem wywieźć na śmietnisko. Za Willim maszerowała grupa werblów, która na menażkach wybijała takt do marszu. Za nimi kroczyła grupa żydowskich cyrkowców i tak na zmianę maszerowali na rękach. Jeśli któryś z nich nie utrzymał przepisową równowagę otrzymywał baty bykowcem. Za nimi grupę prowadził Żyd śpiewak zwany przez Willego Kiepurą i musiał śpiewać znane melodie operowe. Głos miał piękny – baryton. Róg Gródeckiej i Janowskiej całość zatrzymywała się i grupami rozchodzili się do prac pod eskortą. Raz lub dwa razy w miesiącu był pokaz bijatyki obok Wielkiego Teatru na placu Gołuchowskich. Grupa 100 Żydów z kijami w ręku stała naprzeciw siebie i na dany znak rozpoczynała walki na kije między sobą. Walka trwała aż do zupełnego pokiereszowania. Zwycięzcy musieli bić się między sobą aż do pojedynczego zwycięstwa. Dla większej emocji przymusowo ściągali z ulic ludzi Esesmani, by widownia mogła podziwiać jak nazywali walki byków. Gdy pozostał jeden zwycięzca wówczas wyciągano pierwszego lepszego przymusowego widza i kazano mu pałką bić tego aż do całkowitego unieszkodliwienia. W razie odmowy kazano Żydowi bić widza. Sam byłem świadkiem, gdy jeden z przymusowych widzów odmówił wykonania rozkazu, wówczas to samo zaproponowano temu Żydowi i tenże ku zdumieniu wszystkich bił Polaka. Nie jest to żaden wymysł ani propaganda antyżydowska, ale autentyczny fakt. Naszym zadaniem było śledzenie również wyczynów znęcania się nad Żydami by kiedyś udowodnić, że miało to miejsce w XX wieku, a sprawcami byli ci którzy uważali siebie za przedmurze kultury europejskiej. Śmiem stwierdzić, że Żydzi byli tchórzami o czym przekonałem się niejednokrotnie, nawet wte-

---

<sup>9</sup> Nosił imię króla Stefana Batorego. Od 1938 r. o statusie gimnazjum i liceum ogólnokształcącego.

dy, gdy proponowałem kilku znajomym Żydom wstąpienie do partyzantki i zabezpieczenie dostania się. Drugi fakt jesień 1943 r. w okresie likwidacji obozu pracy przy ulicy Janowskiej. Niespodziewanie z pracy ładowano Żydów na ciężarówki pod eskortą SS lub własowców<sup>10</sup>, względnie SS Hałczyna i skulonych z rękami na karku wywożono na tak zwaną górę Kortumową za cmentarzem Kleparowskim, gdzie ich masowo rozstrzelivano i przysypywano piaskiem. Grupy bojowe AK odbiły kilka takich transportów, ale prawie nikt z nich nie odważył się wyskakiwać z transportu. Jedynie sporadycznie pojedyncze osoby nabierały odwagi.

Późnym latem 1943 r. zaczęto opróżniać więzienie przy ulicy Łackiego. Już od godziny 8 rano cała ulica Leona Sapiehy, plac Bilczewskiego i Gródecka aż do Dworca Czerniowieckiego obsadzona była przez SS, własowców i SS Hałczyna. Ruch kołowy, tramwajowy i pieszy został wstrzymany i przez ten gęsty kordon nikt nie miał prawa się przedrzeć. Kryte transporty samochodowe pojedynczo jechały wyladowane więźniami do wagonów. W bramach tajniacy, a do ludzi wyglądających z okien natychmiast strzelano. A mimo to znalazła się luka gdzie dokładnie obserwowaliśmy całą akcję. Wiedzieliśmy, że taka akcja nastąpi z dokładną datą. Specjalna grupa bojowa AK od ulicy Kubasiewicza tuż obok bramy wjazdowej do Dworca Towarowego przypuściła atak bojowy odbijając kilka transportów. Wielu z nich poległo, ale i wielu udało się zbiec. Były ofiary po jednej i drugiej stronie. Po tym fakcie Niemcy wywozili więźniów w nocy samochodami pojedynczymi.

Im większe represje stosował okupant, tym większy i zaciętszy był odwet. Głowa za głowę – krew za krew. W roku 1943 grupa dywersyjna spaliła garbarnię i magazyny skór na Zamarstynowie. Cała służba bezpieczeństwa wraz z Kripo przeprowadzała rewizje wśród szewców konfiskując gotowe obuwie i legalnie kupione skóry z przydziału. Ponieważ w tym czasie modne były buty długie fasonu angielskiego, ściągano ludziom buty z nóg. Na ten temat powstała piosenka „Moja ciotka ma angielskie ze spalonej Schu fabryki, a we Lwowie bałakają, że angliki odbierają”. Nawet w tym okresie tragedii Lwów żył swoistym humorem, który opierał się na ośmieszaniu okupanta. Ostra zima na froncie wschodnim, masowa zwózka do szpitali odmrożonych bohaterów przyniosła nową piosenkę, którą śpiewał cały Lwów. „Czemu ty Hitlerze pod Kijowem stoisz – czy czekasz na Anglię czy Rosji się boisz? Na Anglię nie czekam, Rosji się nie boję, przymarzła mi dupa i dlatego stoję”. Powstawały różne kawały opowiadane z ust do ust, a nawet tłumaczone na języki słowiańskie, węgierskie czy niemieckie, które dostawały się do ich wiadomości. Były i kawały krytykujące nieraz działalność podziemia zwłaszcza tak zwanych bohaterów w angielskich butach elegancko ubranych, którzy łatwo wpadali w ręce Gestapo. Nonszalancja, wybujała fantazja i lipne bohaterstwo za jakich chcieli uchodzić niektórzy, przechwątka i gadulstwo był to pierwszy krok do dekonspiracji i niepotrzebnych ofiar. Strój robociarski – otwarte oczy i uszy, ale zamknięta gęba to była nasza dewiza – dewiza wywiadu.

<sup>10</sup> Rosyjska Armia Wyzwolenicza (niem. *Russische Befreiungsarmee*, ros. *Русская освободительная армия*, ROA) – utworzona 27 grudnia 1942 rosyjska formacja zbrojna w służbie niemieckiej. Od listopada 1944 podporządkowana była Komitetowi Wyzwolenia Narodów Rosji. Naczelnym dowódcą ROA został gen. Andriej Własow. Od jego nazwiska, żołnierzy tej formacji nazywano potocznie własowcami.

Daliśmy z siebie to, na co było nas stać nie żądając nic w zamian. Pewnego dnia w roku 1943 otrzymałem rozkaz od „Juchy”, że w dniu wyznaczonym mam się zjawić w umówionym miejscu w roboczym ubraniu z workiem. Na miejscu dowiedziałem się, że nasza wybrana grupa wywiadu pod dowództwem „Śruby” ma odbić ze szpitala więziennego przy ulicy Zamarstynowskiej oficera naszego z Krakowa postrzelonego przez Gestapo. Ja mam być w obstawie wraz z czterema innymi. Wręczono mi rewolwer z nabojami kaliber 9 pięknego Mauzera. Cała akcja trwała kilka minut i obeszło się bez strzelaniny. O całości dowiedziałem się po fakcie. Dla przykładu otrzymałem rozkaz wraz z moją grupą dywersyjną unieszkodliwić na pewien okres czasu linię kolejową Lwów – Podzamcze. Materiał miałem gotowy w swoim magazynie, a cały plan ułożyliśmy z majstrem kominiarskim „Burym” Starzyński Józef, majstrem kominiarskim Piekło Ludwikiem „Florkiem” i Zającem Bazylim majstrem kominiarskim „Piotruś”. Wszyscy byliśmy w mundurach kominiarskich dlatego też mieliśmy ułatwione dojście nawet pod okiem banschuców [Bahnschutz]. Zakładanie min trwało 15 minut. Plan został wykonany z nadwyżką, gdyż dwa transporty załadowane samochodami wyleciały jak iskierka. Najpewniej czułem się w mundurze kominiarskim, który był gwarantem mojego bezpieczeństwa i nierozpoznania.

W swojej komórcie nie miałem wsyp ani aresztowań, a mimo to straciłem najlepszego wywiadowcę „Szarego” Stadnika Józefa. Był to przypadek na skutek nieostrożności jego przyjaciela kominiarza wczesną wiosną 1944 roku. Pamiętam informację otrzymaną od „Renaty”, że Gestapo w przebraniu Wehrmachtu kręcić będzie się po bazarach proponując do sprzedaży broń. Meldunek o tym wysłałem pocztą błyskawiczną przez specjalnego łącznika do szefa Wywiadu Okręgu i do dwóch dni wszystkie oddziały na terenie miasta wiedziały o tym. Wyszyński majster kominiarski żołnierz AK Dzielnica Kolejowa nie przestrzegał tego. Po kilku dniach po podaniu do wiadomości w godzinach przedpołudniowych Wyszyński natknął się przy ulicy Leona Sapiehy róg Szeptyckich na żołnierza, który zaproponował mu nabycie pistoletu maszynowego po cenie możliwej do przyjęcia. Transakcja odbyła się w mig i zadowolony Wyszyński mając dość duży kawał do swojego mieszkania zaniósł ten pistolet do mieszkania Stadników przy ulicy Zadwornańskiej podczas ich nieobecności w mieszkaniu. Będąc przyjacielem i częstym gościem Stadników znał doskonale skrytkę, gdzie trzymali klucze do mieszkania. W ślad za Wyszyńskim posuwała się limuzyna z gestapowcami, którzy już bez trudności zaaresztowali go, czekając w mieszkaniu na dalszych przybyszów. Zajście z Wyszyńskim widziała sąsiadka Stadników mieszkająca przy tej samej ulicy naprzeciwko. Wyszła specjalnie na ulicę, by w porę ich uprzedzić gdy będą wracali do domu. Stadnikowie już nigdy nie powrócili do swojego mieszkania, które splądrowano i zniszczone na skutek ścisłej rewizji nie nadawało się do użytku. Kilka tygodni po tym fakcie dowiedzieliśmy się z ust naczelnego świadka, który ze swego mieszkania obserwował całą transakcję. W tym samym dniu po południu odwiedzili mnie Stadnikowie opowiadając o swojej tragedii. Natychmiast powiadomiłem przez łącznika oficera łącznikowego Wywiadu Okręgu „Juchę”, który z miejsca poczynił pierwsze kroki dla zabezpieczenia zagrożonych. W tym samym dniu otrzymał doraźną zapomogę pieniężną, nocleg i pełne utrzymanie, a na drugi dzień komórka legalizacyjna już wręczyła mu lewy dokument i skierowano ich punktem prze rzutowym w okolice Przemyśla z pełnym kontaktem konspiracyjnym. Do tygodnia czasu

otrzymałem od Stadnika wiadomość, że zgłosił się do leśnych oddziałów Batalionów Chłopskich w Dobiecku, gdzie z bronią w ręku walczył aż do wyzwolenia. Został on awansowany do stopnia sierżanta i poddany do odznaczenia.

Moja nominacja na porucznika i później poddanie mnie do odznaczenia Krzyżem *Virtuti Militarii* dodało mi bodźca do bardziej wyteżonej pracy w walce z okupantem hitlerowskim. Wiadomości z frontu wschodniego były coraz pomyślniejsze, a zdenerwowanie wroga większe. Otrzymaliśmy rozkazy z naszego dowództwa do pomagania radzieckim partyzantom, którzy już działali na terenie Lwowa. W dalszym ciągu rozkazy głosiły by wkraczającym wojskom radzieckim pomagać we wszystkich kierunkach. Zamach na gubernatora Lwowa Wechtera [Otto Gustav Wächter]<sup>11</sup> przez radzieckiego partyzanta Żukowa na lwowskim ratuszu wywołał sensację. Częste naloty lotnictwa radzieckiego na niemieckie kolumny i transporty świadczyły, że wolność zbliża się szybkimi krokami.

Dowództwo wydało zarządzenie mobilizacyjne wszystkich oddziałów bojowych AK, a plany uderzeniowe były opracowane<sup>12</sup>. Otrzymałem rozkaz wyszukania lokum dla swojego oddziału w okolicy kościoła św. Mikołaja. Lokum takie znalazłem wraz z „Juchą” przy ulicy Mochnackiego i Długosza. Zakonspirowani ludzie na razie po kilku w ukryciu zajęli się magazynowaniem broni i amunicji. Pojedynczo schodzono się do naszego garnizonu nie budząc podejrzania. Wojsko niemieckie cofało się szosą, ulicą Gródecką na Gródek Jagielloński. Dzielnica Zamarstynów, Żółkiewska, Górny Łyczaków nawiązały kontakt bojowy z cofającymi niemieckimi oddziałami. Komenda AK za-instalowała się przy ulicy Kochanowskiego. Jeszcze ostatni mój magazyn broni pozostał przy ulicy Zielonej. Z dwoma ludźmi i „Teresą” w późnej porze wieczornej wyruszyliśmy na Zieloną by przetransportować wszystko do garnizonu. Kanonada, strzelanina, bezprzykładna bieżanina niemieckich oddziałów po ulicy uniemożliwiała wykonanie zadania. Przez szparę w murze obserwowałem cały ten bezład i z dala słychać było radzieckie hura. Pepesze grały bez przerwy, gdy wyraźnie usłyszałem kroki kilku żołnierzy strzelających zza framugi naszej bramy. Otworzyłem bramę i wyjaśniłem im kim jestem i co tu robię. Byli to pierwsi radzieccy żołnierze, których widziałem. Entuzjazm, chęć walki i w ten sposób podążyłem za nimi ze swoim mauzerem i pełną kieszenią amunicji. Około 50 metrów od bramy leżał żołnierz z białą czerwoną opaską na rękawie, a obok EMP I. Był to starszy sierżant z 19. pp Toboła. Przy dojściu do ulicy Piłsudskiego już nie miałem ani jednej amunicji. Róg Kochanowskiego, Zielona i Piłsudskiego palił się

<sup>11</sup> Otto Gustav Wächter (1901 – 1949) SS-Gruppenführer, gubernator dystryktów krakowskiego i Dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa, zbrodniarz nazistowski. Był zwolennikiem utworzenia przy współudziale nacjonalistów ukraińskich złożonej z ochotników ukraińskich 14 Dywizji Grenadierów SS (*SS-Galizien*). 28 kwietnia 1943 wziął udział we Lwowie w uroczystościach inaugurujących powstanie dywizji. Wächter jest odpowiedzialny za eksterminację ludności żydowskiej i polskiej na terenie podległych sobie dystryktów GG, a także za kradzieże i wywóz bezcennych polskich dóbr kultury

<sup>12</sup> We Lwowie akcja „Burza” została przeprowadzona w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. Oddziały bojowe Okręgu Lwowskiego brały udział w walkach o miasto wspólnie z frontowymi jednostkami sowieckimi. Wychodzący z konspiracji żołnierze lwowskiej AK, podobnie jak kilkanaście dni wcześniej akowcy z realizowanego w ramach operacji „Ostra Brama” Powstania Wileńskiego, liczyli na to, że ich rodzinne miasta pozostaną w granicach Polski. Nie znali jednak wtedy tajnych rozstrzygnięć politycznych mocarstw zachodnich i Związku Sowieckiego. W ich wyniku Kresy Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej traktowane były już jako sowiecki obszar państwowy, a Polska jako strefa wpływów Józefa Stalina. Dla polskich mieszkańców Kresów rozpoczęła się kolejna już w tej wojnie okupacja sowiecka. Zob. T. Balbus, Sowietci i Żymierski a Lwowska AK 1944: <https://www.polska1918-89.pl/pdf/sowieci-i-zymierski-a-lwowska-ak-1944,5820.pdf> (dostęp: 28 stycznia 2022 r.)

niemiecki kolos „Tygrys”. Dotarłem do swojego oddziału, który już był w akcji i na swoim koncie miał 4 zabitych. Powierzono mi dowództwo całego garnizonu. Całość brała czynny udział w oswobodzaniu miasta.

Skończyła się partyzancka sielanka przeplatana tragedią, krwią, ale i humorem prawdziwym lwowskim na złość wrogowi. Pozostała rzeczywistość, nowa, sprawiedliwa, społeczna. Praca dla kraju, dla siebie, dla rodziny. Repatriacja<sup>13</sup> na stare ziemie zachodnie zrabowane przez okupanta.

W roku 1946 znalazłem się w Bytomiu na Śląsku i zgłosiłem się do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych, gdzie otrzymałem przydział do Nadleśnictwa w Baworowie z siedzibą w Szczytach, powiat Koźle na stanowisko sekretarza administracyjnego. Warunki mieszkaniowe i bytowe ciężkie, wieś robotniczo – leśna, zabita deskami, z dala od sklepów i szkół. Przetrwałem tam z żoną i wówczas trzyletnią córeczką do marca 1949 i w tym czasie przeprowadziłem się do Góry Śląskiej, gdzie przebywała moja rodzina.

Tu pierwsza moja praca na stanowisku wójta. Będąc działaczem Związku Samopomocy Chłopskiej zostałem wybrany na etatowego sekretarza Zarządu Oddziału Powiatowego. Po rocznej kadencji pracowałem w Krochmalni jako inspektor plantacyjny potem w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Rolnictwa w dziale Ochrony Roślin.

Będąc ranny w roku 1939 zacząłem odczuwać niedomagania jak niedowład rannej prawej ręki, w 90% niedowid prawego rannego oka i dlatego też we wrześniu 1959 roku poszedłem na rentę inwalidzką. W roku 1950 byłem pierwszym korespondentem na terenie powiatu dziennika „Głos Wielkopolski”, chłopskiego dziennika „Wola Ludu” oraz tygodnika „Zielony Sztandar”. Jako członek ZBOWiDu jestem sekretarzem Komisji Historycznej Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Górze.

Józef Barylski  
Odnalazł, spisał, wstępem i przypisami opatrzył  
Kamil Kutny

---

<sup>13</sup> Na temat pojęcia repatriacja i ekspatriacja zob. K. Kutny, *Rocznica zdobycia Góry i powrotu w granice Polski – polemika*, „Kwartalnik Górowski” 2013, nr 42, s. XLVI – XLIX.



Józef Barylski, zdjęcie powojenne

